

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opieką rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie svara; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1314

Petersburg, 9 (22) listopada 1907 r.

№. 40

## CIE NIE CHWILI

Szare to było, bezbarwne, bez życia, jak dzień jesienny petersburski, istic październikowe, z domieszka szczypty listopadowej według przestarzałego kalendarza, którego Rosja trzyma się uporczywie, jakby jakiegoś paladum narodowego. Entuzjazm wygasł, albo zwyrodniał, i trudno dziś orzec, czyja w tem większa wina: rewolucji zmarnowanej, czy reakcji, co obuchem przytępia wybujałe uczucia.

Jedno niewątpliwie łączy się organicznie z drugim, jak gorączka, co umysły do maligny doprowadza, i upadek sił, co je przygnębia i ubezwładnia. I trzeba czasu, by doprowadzić ustrój do równowagi, dać mu możliwość odzyskania zdrowia i mocy. Stoiemy dziś wobec rekonwalescenta, w dusznej, przyćmionej izbie, gdzie mówi się półgłosem, stąpa ostrożnie na palcach, unika się wrateń silniejszych. Jesteśmy w kraju „październikowców”. Ich to czasy. Nie-wyraźne, niepewne, napół wstecznicze, napół postępowe.

Nawet krańcowi wsteczniczy obawiają się głośniejszych hałasów. Sam p. Pichno, ich prorok i wódz nieprzejednany, sądzi, że w chwili, gdy opadły fale rewolucyjne, z natury rzeczy zapal przeciwrewolucyjny ostygnać musiał, i chwila domaga się kompromisu. Nie żądajcie gwałtownie uznania formalnego konstytucji, nie idźcie dalej, stójcie, a jakoś to będzie — mówi ten rzecznik zachowawczy — my zaś z naszej strony nastawać nie będziemy na powrocie do dawnego ustroju. Niech będzie sobie Izba, niech uchwała ustawy, niech nawet rządzi się zasadami manifestu 17 października, byleście nie

szli dalej, nie żądali dalszego ich rozwoju, a wszystko będzie dobrze. Cicho, szal...

Stronnictwo październikowców chętnie wezwania usłuchało. Nastąpiła zgoda zupełna, podpisana nawet obustronnie w sprawie wyboru prezydum i taktyki w Izbie ustawodawczej. Obrany niemal jednomyślnie jej przewodniczącym p. Chomiakow wygłosił na wstępie mowę bladą i mglistą, w której ani słówkiem nie wspomniał o nowym ustroju państwa, podkreślonym przez otwierającego sesję w imieniu Monarchy p. Gołubjewa. Trzeba było być uprzejmym dla przyjaciół z prawicy i nie obrażać czulego ich ucha.

Nastąpiły potem wybory dalsze do prezydum. Ktoś nieogledny poruszył na zgromadzeniu październikowców myśl obrania jednego z wice-prezesów z pośród posłów stronnictwa konst.-demokratycznego. Skarcono ostro wnioskodawcę za taki pomysł wyzywający wobec prawicy, i ta naučka zerwała burzę oklasków. Wice-prezesami zostali ks. Wołkonskij z „sojuza r. nar.” i bar. Meyendorf ze stronnictwa październikowców niemców nadbałtyckich. Ci zawczasu zdali sobie sprawę z biegu wypadków i wiedzieli, jakiej trzymać się drogi.

A jednak, pomimo tych wyborów miłych prawicy, zadano jej na wstępie małą porażkę. Duma uchwała w sprawie sposobu obierania wice-prezesów wniosek p. Makłakowa (k.-d.) przeciwko wnioskowi hr. Bobrinskiego. Jakkolwiek sprawa nie miała większej wagi, uchwała Izby uchodzić może za znak pomyślny. Prawica może dziś już powiedzieć sobie, że zbytnie jej zapędy napotkają opór skuteczny w październikowcach, połączonych z lewicą. Trzeba iść za wskazówkami ugodowymi p. Pichny i wyrzec się krańcowości wsteczniczej.

Trudno z tem się pogodzić niektórym zawziętym przeciwnikom wszelkiej, choćby już dokonanej reformy, ale będą do tego zmuszeni przez konieczność dziejową, a poniekąd przez logikę własnych poglądów. Zstąpił na ziemię rosyjską duch wieku, i ugasić go już ani wypędzić z jej granic niepodobna. Jest potężniejszy od wszystkich wysień, a pawęż ma wytrwałą na wszelkie pociski i ciosy. Zdobywa nieuchwytnie najpotężniejsze umysły, i wstecznik najbardziej krańcowy nieświadomie ulega jego wpływom. To jedno.

Powtóre — do ustroju dawnego przyrosły nierozzerwalnie takie wspomnienia, jak Mukden i Tsusima, a wspomnień tych starczy na okres długich pokoleń. Niepodobna już na ich tle tworzyć legendy epicznej, w rodzaju sewastopolskiej, nikt bowiem jej nie uwierzy, choć nikt nie wątpi o dzielności i poświęceniu armji... I dość dwóch wyrazów powyższych, by wstecznik zacięty wzdrygnął się i o restauracji zapomniał. Prawica zresztą ma w swoich zasadach pojęcia, niezgodne z ideą powrotu do samowładztwa biurokratycznego. Pragnie decentralizacji i wpływu na urzędy lokalne, przede wszystkim zaś kontroli nad skarbowością państwową. A świat nie wynalazł dotąd lepszego sposobu kontroli nad izby ustawodawczej. Jedno wynika z drugiego, i prawica logice tej poddać się musi... Uгода z październikowcami jest prostem tego następstwem.

Co do październikowców — są niewątpliwie panami położenia. Wypadki dostroiły się do ich programu, oni zaś jeszcze bardziej do wypadków, na których bieg wpłynęli tylko ubocznie, faktem swojego istnienia.

Liczył się z nim rząd, wydając

nową ordynację wyborczą, która ich powołała do piastowania mandatów poselskich, jako żywił, ujawniony w czasie zeszłorocznych wyborów do ziemstw, umiarkowanie postępowy i powolny wskazówkom z góry.

Uznają dziś w swojej deklaracji, że, jakkolwiek ordynacja ta ma duże wady, żadna ustawa wyborcza w chwili zamętu nie osiągnęłaby lepszych wyników, przeto poruszanie sprawy wydania nowej ordynacji na drodze legalnej byłoby rzeczą dziś niewczesną. Trzeba czekać, aż kraj powróci do ładu trwalszego. Tak samo nie uznaje stronnictwo za wskazaną rewizji ustaw zasadniczych z d. 22 kwietnia 1906 roku, zawierają bowiem wystarczające na dziś zasady ustroju konstytucyjnego; sądzi natomiast, że należy rozszerzyć prawa budżetowe Dumy oraz jej prawa kontroli nad prawowitością zarządzeń i czynności rządu. Zastrzega się zresztą deklaracja, że żądaniom powyższym zadośćuczynić należy stopniowo. Co nagle—to po djable.

Podkreśla stronnictwo swoją dbałość o całość i niepodzielność państwa, odrzucając stanowczo wszelkie dążenia do autonomij krajowych, z wyjątkiem autonomji Finlandji; godzi się natomiast na samorząd prowincjonalny w zakresie spraw gospodarczych i kulturalnych — nawet dla prowincyj obcoplemiennych. W stosunku do samorządu lokalnego paździenikowcy pragną rozszerzyć zakres jego działalności, uniezależniając ją jednocześnie od krepującej opieki administracji państwowej.

Deklaracja uwzględnia w sposób liberalny zasadę wolności obywatelskich, sądząc słusznie, że określić je powinno ustawodawstwo, bronić zaś i karcić nadużycia instytucje sądowe, nie zaś administracja. Oświadczając się za równouprawnieniem stopniowym obywateli bez różnicy wyznania, narodowości i stanów, program „paździenikowców“ wyodrębnia sprawę żydowską, zalecając jedynie zniesienie „zbytecznych“ ograniczeń, krepujących dziś ludność izraelską.

W sprawach ekonomicznych stronnictwo dążyć ma do ulżenia ludności niezamożnej ciężaru po-

datkowego przez stopniowe obniżenie podatków pośrednich od przedmiotów użytku niezbędnego, do popierania wzrostu gospodarczego kraju, zwłaszcza w zakresie rolnictwa i przemysłu rolnego. Uznając potrzebę rozszerzenia stanu posiadania ludu wiejskiego, odezwa paździenikowców odrzuca wywłaszczenie przymusowe, jako sposób walny rozwiązania sprawy agrarnej, zalecając ułatwienie nabycia przez włościan znajdującej się w rękach rządu rezerwy gruntowej oraz dóbr wszelkich przy udziale Banku włościańskiego, wreszcie regulację celową ruchu przesiedleńczego.

Stronnictwo pragnie pracować w zgodzie z rządem, mianowanym przez Monarchę, licząc na to, że prawa izb ustawodawczych będą przez ten rząd szanowane. Od parlamentaryzmu stoją więc paździenikowcy o sto mil.

Program powyższy jest tedy bardzo umiarkowany, ale niewątpliwie liberalny. Przed kilku laty nie śniło się w Rosji nikomu, że coś podobnego może wejść w życie. Dziś, po hasłach parlamentaryzmu, konstytuandy i przewrotu bezwzględnie politycznego i społecznego, którym przysłuchiwały się chętnie masy rosyjskie, a które budziły wątpliwości i obawy zagranicą, program „paździenikowców“ brzmi jak głos nadszarpiętej struny. A jednak, gdyby tak w całości został wykonany, odrodzenie Rosji uczyniłoby krok olbrzymi naprzód, i moglibyśmy wszyscy witać poranek dnia słonecznego.

W rzeczywistości nie prędko to nastąpi. Miną lata długie, zanim utrwalić się zdoła ustrój nowy, zanim wolność i równouprawnienie obywateli staną się jego podwalinami niewzruszonymi; chyba jakieś wstrząśnienie zewnętrzne bieg wypadków przyśpieszy. Ale taki wypadek wchodzić w rachuby polityczne nie powinien, tembardziej, że skutki wstrząśnienia mogą być tak samo dobrze ujemne, jak dodatnie.

Zwycięzcy obecni na widowni parlamentarnej naśladują zwyciężonych. Jak ci w upojeniu powodzeń w pierwszej i drugiej Dumie okazywali niechęć dla żywi-

nie usuwali prawicę zachowawczą, tak dziś paździenikowcy do spółki z prawicą znać nie chcą demokratów konstytucyjnych i odwracają się plecami do lewicy. Reakcja ma rozmach podobny do rozmachu „ruchu wolnościowego“ i jak on przekracza granice możliwości. I jakkolwiek celu swego ostatecznego nie dosięgnie, prąd jej potężny gra rolę hamulca, powstrzymującego reformy konstytucyjne najbardziej umiarkowane.

Potęę tego prądu podwaja nacjonalizm, urosły niewątpliwie na gruncie historycznym swoistym, ale wzorujący się na nowożytnych przykładach pruskich, pomimo różnic olbrzymich w celach i zadaniach, dzielących państwowość rosyjską od niemiecko-pruskiej. Kłasyfikacją przykładem takiego naśladownictwa są dziwne artykuły „Now. Wrem.“, udzielającego na swych łamach gościnności zapożyczonym od hakaty pomysłem p. Mienszykowa albo elukubracjom zaślepionych bezinteresownie czy interesownie „braci“ słowiańskich. Uprawia się przedewszystkiem nie nawiść do żywiołu polskiego, praca w tym kierunku *pour le roi de Prusse* kwitnie w całej pełni. W Izbie państwowej nacjonalizm liczy zastępy zwarte zwolenników, nawet wśród nieuświadamiających sobie jego wpływu posłów lewicy. O paździenikowcach i prawicy niema co mówić. Ostatnia zwłaszcza jest nacjonalistyczną aż do fanatyzmu. I nieliczni ludzie rozważniejsi, zdający sobie sprawę z konieczności uwzględnienia praw narodowości w państwie, które pragną odrodzić przez wolność i sprawiedliwość, załamują ręce wobec oporu, jaki napotyka ich usiłowania. Nacjonałisci są przeczuleni. Razi ich każdy krok niezręczny „inorodców“, każde wystąpienie jaskrawsze czynne czy bierne. Wyzyskują wszystko to, by powtarzać, zwłaszcza względem nas, katonowskie *delenda Carthago*, a echa ich słów rozchodzą się szeroko w dół i w górę.

Zaiste, niewdzięczne zadanie mają przed sobą nasi przedstawiciele w Dumie. Wymaga ono wyjątkowego taktu, rozwagi i orientacji w położeniu ze strony posłów, zaś poparcia i wyrozumiałości ze strony naszego społeczeństwa, w któ-



rego ufności i wierze kół poselskie czerpać tylko mogą siły i dzielność w podolaniu żmudnej i niewdzięcznej pracy.

R.

## WRAZENIA PARYZKIE

Dawno nie dałem miejsca w tych wrażeniach literaturze i sztuce. Powiem otwarcie: nie chciało mi się. O jakiej sztuce mogłem pisać w ostatnich czasach? Chyba o sztukaterji! Ostatni jesienny Salon był sztukateryjny właśnie i sztukowanego rodzaju, z „retrospektywnymi“ wystawami dawnych mistrzów, jak Cézanne i Carpeaux, osłaniającymi, niby płaszcz Noego, pijane popisy kilkunastu późniejszych impresjonistów.

Bo i sam impresjonizm z mody już wychodzi!

Sensacyjną przynętą w tym Salonie miał być zbiór nowych, nie widzianych dotąd, rysunków Rodin'a. Trzysta sztuk! Ale zbyt beceremonjalnie tym razem żadnymi przepisami krępować nie lubiący się rzeźbiarz nie trafił w porę. Przyszło nam tedy oglądać owe arcydzieła u jednego z handlarzy obrazów. Bodajbyśmy nie byli oglądali ich nigdzie i nigdy! Bezceremonjalność u genialnego niewątpliwie mistrza, z krańcowem lekceważeniem publiczności połączona, dochodzi do bezczelności. Rysunki te są właściwie graficznymi tylko, pobieżnymi notatkami, które dla niego samego mogą być pożyteczne, ale nikomu innemu do niczego służyć nie mogą, chyba do oznaczenia granicy, której sięgnąć jest w stanie zarozumiałość artysty, spotęgowana prawie do szaleństwa.

Sztuce narazie lepiej dać pokój. A literatura? W dziale beletrystyki ostatnimi czasy teatr jedynie dostarczył zapasu „nowości“, które bardzo interesującymi być muszą, skoro ogół interesuje się nimi namiętnie. Ostatnia, w „Renaissance“ przed kilkoma dniami wystawiona, czteroaktówka najmłodszego przedstawiciela żydowskiego teatralnego *trustu*, Bernsteina, p. t.: „Samson“, ukaże się niebawem zapewne na polskich także scenach.

Co wacz ten „Samson“? Z biblijnym bardzo mało ma on wspólnego. Żadna Dalila nie obcięła mu włosów. Pospolity tragarz to marsylijski, zubożony przez spekulacje gorzej niż podejrzanego charakteru etycznego, i wielkiego pana rolę odgrywający na paryzkim bruku. Wielkopańskość kazała mu ożenić się z „kupioną“ za grube pieniądze panną wysokiego rodu. Wszystkie panny wysokiego rodu są, jak wiadomo, na sprzedaż.

„Kupiona“ pani Brochard zdradza naturalnie męża. To jest właściwie nie zdradza go nawet. Wymówiła się bowiem ona przed ślubem czy po ślubie od obo-

wiązków małżeńskich, i nie ukrywa wcale nocej wycieczki z pospolitym Don Znanem najpodlejszego gatunku, niejakiem Le Govain, także arystokratycznego rodu. Ale Brochard jest zazdrosny. Więc wyzywa na pojedynek Le Govain'a? Ani mu się śni! Postanawia on zrujnować nienawistnego rywala, którego przypuścił do swoich obrotów giełdowych, a że nie umie inaczej, co dowodzić się zdaje wielkiej niezręczności, więc rujnuje za jednym zamachem samego siebie. Poczem oznajmia rywalowi, że pozostając bez grosza, będzie on musiał pojąć za żonę jego własną byłą kochankę, pospolitą przez ten przemyśl zubożoną prostytutkę; pani zaś Brochard—tłómaczy on—że nie jest już ona „kupioną“, ponieważ nabywca pozbył się majątku. „A więc pójdź w moje objęcia!“

Gdzie powab w tej sztuce, tłumy ściągający do teatru „Renaissance“? Nie widzę żadnego. Brudne to wszystko—jak ulica paryzka pod rządami zdemokratyzowanej trzeciej Rzeczypospolitej. Gdzie nowość przynajmniej? Nie mogę dopatrzeć się żadnej. Typy szablonowe i wytarte, jak miedziane susy z epoki drugiego cesarstwa. Sytuacje oklepane, jak bajka o czapli chodzącej po wysokiej desce.

Przepraszam! Nowem jest to, że przy rozprawie z Le Govain'em, wychodzi na wierzch u Brocharda jego dawny tragarzski temperament. Więc, razem z pianą, leci mu z ust cała gwara marsylijskich *nervi*, nabita słowami plugawymi, których żaden teatr dotąd nie słyszał. Sala trzęsie się od oklasków... Ja zaś trzęsę się także, ale z innego zupełnie powodu.

Nie dziwi mnie to, że znalazł się pisarz i dyrektor sceniczny dla zapoznania publiczności z tym słownikiem. Ani nawet, że cenzura teatralna—boć mamy jeszcze cenzurę teatralną! —nie sprzeciwiła się temu przedsięwzięciu. Ani wreszcie, że publiczność znajduje w niem upodobanie. Ale jakim sposobem w gronie krytyków dramatycznych, pomiędzy którymi są członkowie Akademji Francuzkiej, nie trafił się żaden dla przypomnienia czytelnikom, że prawda życiowa, w ten sposób przedstawiona, niema nic wspólnego ze sztuką, i że scenizacja tego rodzaju jest nonsensem potwornym...

Niema ona nic wspólnego ze sztuką, ponieważ w najelementarniejszem jej pojęciu sztuka jest idealnem i plastycznem przekształceniem prawdy życiowej. I taki teatr jest potwornym nonsensem dlatego, że w nagiej i absolutnej prawdzie życiowej owego Brocharda i jemu podobnych nikt nie potrzebuje widzieć na scenie. Jako prosty widz, zamiast płacić 10 franków za oglądanie tych potworów, gotów byłbym dać w potrzebie o wiele więcej, ażeby uprzątnięto ich z przed moich oczu. Jako zaś sędzia

śledczy czy socjolog, szukać ich muszę gdzieindziej, niż na scenie.

Na scenie widzę tylko cuchnącą kałużę błota, z której, niby żaba z bagna, wygląda jakowaś socjologiczna teza, ta mianowicie, że w kupie lotrów mieszanego gatunku jakieśkolwiek uczucia szlachetno odnaleźć się łatwiej dają po plebejuszowskiej stronie, aniżeli raczej po stronie arystokratycznej. Owóż osobiste moje długoletnie spostrzeżenia wcale nie usprawiedliwiają tego wniosku. Ale sceniczne kłapanie arystokracji w cuchnącem błocie popłaca podobno tymi czasy, jak dowodzi jednoczesne powodzenie p. Abła Hermant w teatrze *Athénée* z przeobrażką znanej powieści p. t. „M-r de Courpière“. I salony, w których autor zbiera skrętnie wzorki od lat kilkunastu, nie oszczędzając przyjaciół ani przyjaciółek, snadź znajdują także upodobanie w tej łaźni.

Błoto, błoto wszędzie! Zapowiedziany mieliśmy tymi dniami nowy utwór Oktawjusza Mirbeau: wspomnienia z podróży po Belgji, Holandji i Niemczech. Ano, pomyślałem, tykniemy trochę świeżego powietrza! Gdzietam! Jakimciś sposobem błotnisty Paryż odnalazł się nad Renem i, na dobitkę, w tem błocie uwięzło polskie nazwisko. Przed ogłoszeniem książki „Le Temps“ zamieścił kilka wyjętych z mej kartek, gdzie autor, opierając się na wspomnieniach dawno zmarłego malarza Gigoux, zamieścił szczegóły, dotyczące małżeństwa Balzaka z panią Hańską i śmierci wielkiego pisarza.

Opodal od konającego męża, w sąsiedniej komnacie, pani Balzakowa doczytywała jakoby z tymże samym Gigoux którąś z ubóstwianych przez się powieści i, w mocnym negliżu będąc, raz po raz przywoływana do łóża chorego, odpowiadała:

— Dajcie mi pokój!

Żyjąca jeszcze w Paryżu córka pani Balzakowej, hrabina Jerzowa Mniszchowa, zaprotestowała w pełnym godności liście, wystosowanym do redakcji „Le Temps“, zapewniając, że ona sama owego Gigoux przedstawiła matce w trzy lata po śmierci ojczyrna.

Znałem owego Gigoux, dość miernego artystę. Brzydki był, mały, pękaty i rubasznej powierzchowności. Pod względem plastycznym mógł jednak współzawodniczyć z Balzakiem. Ale co warte świadectwo człowieka, który mógł takimi wspomnieniami obrzucać kobietę niegdyś niby kochaną? I przed takim człowiekiem, jak Mirbeau! Wolę już polegać na słowie pani Mniszchowej, która, pomimo późnego wieku, zachowała najfenomenalniejszą pamięć, jaką zdarzyło mi się spotkać kiedykolwiek.

I wolę także nie pisać o takiej literaturze.

Esternus

## OWOCE NIENAWIŚCI

Broszura p. Kojalowicza «*K vo-prosu o russko-polskom soglasenii*» znaleźć się powinna koniecznie kiedyś w muzeum narodowym w Warszawie. Nie w bibliotece! Nie należy ona wcale do literatury, bo nie jest utworem ani talentu, ani myśli. Jest to objaw nienawiści, złości, tępiciełskiego popędu.

Powinna wisieć w oddzielnej szafce, oszklonej i szczelnie zamkniętej, jako fotografia moralnej i umysłowej fizjognomji pewnego typu działaczy rosyjskich w Polsce.

P. A. Kojalowicz jest synem słynnego profesora prawosławnej Akademii duchownej w Petersburgu. Sprowadził go do Warszawy Apuchtin. Obecnie jest tu inspektorem szkół ludowych.

W «Słowie» wykazałem fałszywe cytaty i wymyślone fakty we wspomnianej broszurze—tu więc okoliczność tę pomijam.

Rzecz cała napisana, jakby powiedział rosyjanin—«bezgramotno», znać na każdej stronie zupełny brak kultury literackiej i naukowej. Nad wszystkim panuje jedna myśl, jedno usiłowanie: dławić, tępić!

Żeby to chociaż była nienawiść otwarta, idąca prostą drogą. Ale wszystko w dodatku ponizzone jeszcze i pohańbione niską hipokryzją—rzekomą troską o przyszłość narodu, a przede wszystkim ludu polskiego.

Więc dowodzi p. Kojalowicz, iż polacy, o ileby tylko wydostali się z pod opieki «naszej», t. j. z pod opieki p. Kojalowicza i jego godnych towarzyszy, to zginęliby «w pustyni!»

Na to się p. Kojalowicz zgodzić nie może, bo to groziłoby «nam» niebezpieczeństwem... «moralnem!» Wyraźnie *moralnem!* Jeśli polacy zginą w «pustyni» i w «przepaści» bezdennej, to na «nasze» sumienie spadnie, że «my» nie ratowaliśmy «brata w niebezpieczeństwie».

Piszę «my», «nam», «nasze», zamiast rosyjanin, rosyjanom, rosyjskie, bo nie chcę utożsamiać opinii p. Kojalowicza z opinią rosyjską, z opinią narodu, który w tej chwili walczy o zasady, o ideały, o przyszłość.

«My» p. Kojalowicza ma specjalne znaczenie; obejmować ono może te tylko sfery rosyjskich nibyto patriotów, których Szchedrin nazwał Tazkientczykami, a których hasłem: zreć!

Więc p. Kojalowiczowi chodzi o ratowanie *brata!*

Potem idą jakieś banialuki o uwłaszczeniu włościan, zakończone biadaniem, iż inteligencja polska

«utraciła raz jeszcze autorytet w oczach ludu!»

Wreszcie przychodzi kolej na język. Tu niema wzmianki żadnej, czy «my» pozwolimy istnieć językowi «brata» w jakimkolwiek zakątku życia publicznego. Natomiast znajdujemy osobliwą rozprawę o niższości języka polskiego.

«Język ten, jako wartość kulturalna, nie jest notowany na giełdzie narodowych kultur—wartości».

Braterski ten pomysł p. Kojalowicza uzasadnia krótko, ale stanowczo rozprawka o polskim piśmiennictwie i wogóle o polskiej umysłowości.

Nawet Kopernik nie może—zdaniem p. Kojalowicza—«dać kulturze polskiej, a wraz z nią i językowi polskiemu wszystkich praw do światowego znaczenia». A to głównie dlatego, że «pozostaje jeszcze zbyt wiele dziedzin myśli ludzkiej i uczuć, zbyt wiele spraw ludzkich, które zupełnie obce są autonomji».

Rzeczywiście—autonomja nie obejmuje wszystkich spraw i uczuć ludzkich. Jest to bodaj jedyne zdanie słuszne w całej broszurze. Jednocześnie świadczy ono wymownie o wysokości kultury umysłowej autora.

Wszyscy autorzy polscy, od Mickiewicza do Sienkiewicza, mają znaczenie tylko dla Polski, poza jej granicami nikogo nie obchodzą. Więc... Autor nie mówi wprost, co ztąd wynika, ale zapewne w jego przekonaniu wynika prawo i potrzeba utrzymania języka rosyjskiego w szkole, w sądzie, w urzędzie. Bo znowu Turgenjewa, Dostojewskiego i L. Tolstoja czyta świat cały. P. Kojalowiczowi było niewygodnie stawiać wniosek taki wprost, ale wypływa on aż nadto wyraźnie z całości wykładu. Bez zamiaru takiego wniosku cała filozofja literatury polskiej nie miałaby w broszurze celu (sensu nie miałaby w każdym razie).

Puszkina nazwał niegdyś Mickiewicza największym poetą słowiańskim. W jakimś momencie «*Quo Vadis*» Sienkiewicza było książką najbardziej czytana w Europie. Wszystkie dzieła Syrokomli, Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza przetłómaczono na język rosyjski, na wszystkie języki słowiańskie i na wiele innych. Czyby ztąd — metodą p. Kojalowicza—nie dał się wyciągnąć wniosek, że język polski winien być wprowadzony jako wykładowy do szkół i do sądów gub. kostromskiej. No, do gub. kostromskiej może nie, bo tego broni Dostojewskij i Turgenjew. Ale niema żadnej przeszkody, aby czegoś podobnego nie zrobić w Czarnogórze, w Bułgarji, bo przecie tam-

te narody posiadają literaturę już całkiem bez światowej wartości.

P. Kojalowicz na samym końcu broszury mówi, że «na wielkim rosyjskim wszechświatowym trakcie, który prowadzi do dalekich wszechświatowych zagadnień, wystarczy miejsca dla wszystkich narodów słowiańskich, *jeśli tylko zechcą*»<sup>1)</sup> nań wejść».

Wątpić bardzo można, aby narody słowiańskie zachećcia broszura p. K. do tego *chcenia*.

Naprzód warunku takiego nie stosuje wcale p. K. do polaków. Twierdzi, dowodzi, iż nie chcą—uporczywie, stanowczo nie chcą. To p. Kojalowicza gniewa i oburza... Nie chcą—więc muszą! Muszą, bo «my» mamy literaturę wszechświatową, bośmy doskonalsi, cnotliwsi i mądrzejsi. Bo «nam», wspaniałomyślnym dobroczyńcom, podoba się ratować... «brata w niebezpieczeństwie».

Powtóre, czesi mają piękną literaturę, ale nie większego znaczenia światowego, niż polska. A reszta rzeszy słowiańskiej: słowacy, słowieńcy, serbowie, nawet marzyć o wszechświatowości dziś jeszcze nie mogą. Więc «na wielkim rosyjskim trakcie» czekaćby ich musiała też sama smutna, co polaków, dola. Język ich musiałby ustąpić miejsca rosyjskiemu, bo... Turgeniew, bo Dostojewskij mieli wielki talent... A Tazkientczyków starczy!

Biedny Turgeniew! Czy mu kiedy na myśl przyszło mogło, że nazwisko jego będzie bluźnierczo użyte do obrony gwałtu, do usprawiedliwienia krzywdy narodu całego!

Wreszcie p. K. daje w broszurze wyraz «głębokiego przekonania», iż «my» nie dojdziemy z polakami nawet do kompromisu żadnego.

Właściwie nie z polakami, ale z «inteligencją polską», w którą przerodziła się *szlachta* po upadku państwa. Inteligencja jest «kością z kości, krwią z krwi szlachty».

Szlachta polska była zawsze pasorzytem; pasorzytem zostanie na zawsze polska inteligencja!

Więc wobec takiego stanu «my», to jest p. Kojalowicz i cała S-ka Tazkientczyków, powinniśmy «ponad głowę inteligencji polskiej wyciągnąć rękę do ludu polskiego».

«A dlatego jest rzeczą konieczną:

«1) zejść się bliżej z ludem polskim w szkole i w ziemstwie;

«2) doprowadzić do zera, a przynajmniej—do możliwego *minimum*, wpływ szlacheckich, archeologicznych tendencyj na masę ludową, a

<sup>1)</sup> Kursywa p. Kojalowicza.



dlatego — przede wszystkim — *decentralisować* (?) szlachecką propagandę polityczną wśród masy ludowej.»

A więc — tu p. Kojalowicz przechodzi do właściwego sobie, umiłowanego żywiołu: gnębić Sokołów, gnębić «Macierz», gnębić uniwersytet polski (?).

Wszystko zaś to — powtarza p. Kojalowicz — dlatego, aby «uniknąć wyrzutu, że «my» rzuciliśmy naród bratni, t. j. polski, na pastwę nieznaczonej rządzącej (!) mniejszości, pozbawionej wszelkiej zdolności do życia!»...

Słowem — należy «nam» stosować nikczemną zasadę państwową starożytnych Rzymian: *divide et impera!*

Gdy się to czyta, chciałoby się tym dobroczyńcom ludu polskiego zawołać: spróbujcie! Ale oni próbują tego już lat z górą czterdzieści! Wszakże to była idea Milutina i Czerkaskiego — owych demokratów prawdziwych: pokłócić lud polski z jego inteligencją! Usiłowania te stanowią treść dziejów polityki rosyjskiej w Polsce od 1863 aż do 1905 roku.

Rezultatów nie osiągnięto dotychczas żadnych. Nie osiągną i nadal żadnych. Przedsięwzięcie zbyt niskie i lud za ucziwy. Rozum polityczny i sumienie człowiecze kazałoby zaniechać roboty, która hańbi, a nie przynosi zysków. Ale p. Kojalowicz i S-ka tego nie robią, bo im na ciele Polski ciepło i sytnie.

Zarzutem pasorzytnictwa wojuje jegomość, którego główną troską, a może celem życia jest, aby chłop polski nie zawiele się uczył i nauczył po polsku.

Wstyd im czola nie pali! Zamyśły i rachuby swoje opierają na szerezeniu waśni, na wszczepianiu w organizm narodu naszego nieszczęścia, największego z nieszczęść narodowych: rozdawania, nienawiści klasowych!

Mają czelność głośno to mówić — drukować!

Gdyby coś podobnego napisał polak, lub inny jaki «inorodziec» i gdyby zastosował nie do polskiego narodu, znalazłby się z pewnością przed kratkami sądu kryminalnego za podburzanie jednej części ludności przeciwko drugiej.

Takie machinacje nietylko potępiają wszędzie, w każdym kraju, w każdym państwie, ale wszędzie karzą. Jedynie antypolska wściekłość i antypolska polityka usprawiedliwiają, a nawet nagradzają podobne antykulturalne zbrodnie przeciwko rodzajowi ludzkiemu.

Gdyby mi wymyślił podobne na polską inteligencję plótl szwajcar,

norwęgczyk, wreszcie Niemiec nadreński, powiedziałbym: ciemny człowiek, którego obalamucili głupie legendy o nas i niedorzeczne frazesy.

Ale p. Kojalowicz jest synem narodu wyjątkowego. Lud narodu tego najniezwyklejszym jest między ludami Europy. Do dziś dnia nazywają go «podatnym sosłowiem», jak gdyby na pamiątkę, iż przez wieki aż do czasów ostatnich dźwigał sam potężne brzemie kosztów państwowych. Nigdzie o podobnym tytule nie słyszałem. Najniezwyklejszy lud ten skrzywdzono przy uwłaszczeniu, to też głód stał się wśród niego niedolą stałą, nieodłącznym towarzyszem życia. Nie gleba temu winna — bo świat lepszej niema. Od lat kilku gubernje całe płoną. Chłop rosyjski z nędzy i z rozpaczyny rabuje, kaleczy i morduje nawet inwentarz!

W Polsce nie było i niema nic podobnego, pomimo, że ludowi już od lat 40 podaje rękę «po nad głową inteligencji» p. Kojalowicz i jego współwyznawcy polityczni.

Trzeba mieć dużą... odwagę, aby wobec tego wszystkiego śmieć mówić o pasorzytnictwie inteligencji polskiej! Gdy się jest biurokrata rosyjskim w Polsce, współpracownikiem Apuchtina!

Lud rosyjski potrzebuje ratunku, a więc potrzebuje pracy swojej inteligencji. Tazkientczycy opuścili go w takiej potrzebie, najechali Polskę, bo tu pensje, a szczególnie *dochody* większe, bo tu awanse i nagrody łatwiejsze, bo tu przywilejów bez miary, zaś aby zostać profesorem, nie trzeba kwalifikacji naukowych.

Dziwną swą rolę uszlachetnić pragną deklamacjami o ratowaniu ludu polskiego! I zamiast jakiegoś odkupienia za bratobójstwo, plamią się fałszem i hańbą, sianiem waśni a nienawiści.

Skończyłem. Brr!... Mogę nareszcie broszurę p. Kojalowicza spalić i dom po niej przewietrzyć.

L. Straszewicz

## Z KÓŁ POLSKICH

(Z rozmów i wrażeń)

Na odjeździe z Warszawy Koło polskie odbyło posiedzenie, na którym postanowiono rozpocząć działalność od poniedziałku, 5 (18) listopada, i na uroczyste otwarcie Dumy nie jeździć. Wobec zredukowania liczby przedstawicieli Królestwa z 36 do 12, Koło uznało, że wszelki udział w uroczystości bądź co

bądź radośnej, byłby dziwnym, i dlatego postanowiło na nią nie przyjeżdżać, zwłaszcza, że w dniu owym miały się odbyć wybory prezesa, na które Koło polskie, reprezentowane tak nielicznie, nie mogło wywrzeć żadnego wpływu. Nie znaczy to jednak, aby Koło miało uchylać się w ogólności od uczestnictwa w pracy Dumy, a więc uczestniczyło w wyborze prezydium i głosowało razem z opozycją przeciwko kandydatom, wystawionym przez zjednoczoną prawicę.

Tak mię łaskawie poinformował członek komisji parlamentarnej, poseł kaliski, p. Parczewski.

Posłowie nasi, zaraz po przybyciu do Petersburga, w niedzielę 4 (17) listopada odbyli pierwsze posiedzenie Koła, na którym wybrano na prezesa p. Dmowskiego i na sekretarza posła kieleckiego, p. Jarońskiego. Koło, jak wiadomo, liczy 11 członków. Koło litewskie liczy siedmiu posłów, poseł zaś permski, p. Babiański, należy do klubu kadetów, gdzie został nawet wybrany członkiem komisji parlamentarnej.

Obydwa Koła już się ukonstytuowały. Do komisji parlamentarnej Koła polskiego został wybrany p. Harusewicz, jako wice-prezes Koła, oraz p. Parczewski. Komisja parlamentarna składać się będzie obecnie nie z pięciu członków, jak było w pierwszej i drugiej Dumie, lecz z trzech, bo sekretarz Koła ma tylko głos doradczy. Na skarbnika i gospodarza lokalu wybrano posła Wąsowicza.

Prezesem Koła litewskiego został p. Montwiłł, wice-prezesem p. Zawisza, sekretarzem p. Jeśman.

Obydwa Koła odbyły dwa posiedzenia wspólne, na których polecono prezydium opracować warunki, normujące stosunek wzajemny Kół. W ogromnej większości wypadków obydwie Koła będą prawdopodobnie działały solidarnie.

Chociaż, wobec dzisiejszego tak zmniejszonego składu, Koło nie potrzebuje wielkiego lokalu, ale w każdym razie postanowiono wynająć jakieś mieszkanie, w którym będą się zbierać obydwie Koła.

Podziału Kół na komisje dotąd jeszcze nie było. Na posiedzeniach, oprócz rozmaitych spraw gospodarczych, naradzano się właściwie nad projektem adresu, ułożonym przez październikowców, lecz ostatecznej decyzji w tej mierze nie powzięto... Przypuszczalnie Koło będzie popierać kadetów, którzy mają zamiar żądać odesłania projektu do komisji, gdy październikowcy pragną, aby Duma wprost uchwaliła adres. Gdyby to ostatecznie doszło do skutku, Koło prawdopodobnie wniesie poprawkę.

Nadto, przy uchwalaniu adresu, Koło litewskie ma zamiar wystąpić z zarzutami ogólnymi co do przeprowadzenia wyborów w Kraju Zachodnim i z krytyką rządzeń, jakimi administracja uzupełniła ordynację wyborczą.

Jak wiadomo, po wybraniu przydjum, Duma podzieliła się na komisje i przystąpiła do sprawdzenia wyborów w guberniach poszczególnych. Nasi posłowie uczestniczą w tej pracy, należąc do rozmaitych komisji. Prawidłowość wyborów w Królestwie nie jest zakwestjonowana, ale do Dumy nadesłano kilka skarg na nieprawidłowość wyborów na Wołyniu i w innych miejscach.

— A jakie wrażenie ogólne sprawiła na p. posle Duma? — zapytał p. Parczewskiego.

— Przykre, i nie zdaje mi się, aby ta Duma była zdolna do stworzenia czegoś dobrego. Będzie prawdopodobnie uchwałać wnioski ministerjalne, ale na własną inicjatywę nie zdobędzie się. Natomiast śmiało można przepowiadać, że potrwa długo, niezawodnie całe pięć lat.

C—owski

## PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Wszystkie dzienniki petersburskie poświęciły nowej Dumie artykuły wstępne. Niby wróżki u kolebki nowonarodzonej księżniczki, każdy czegoś życzył, lub coś przepowiadał.

«Nie powtórzysz omyłek swoich poprzedniczek i nie będziesz mieszać armji do polityki» — życzy Dumie organ ministerstwa wojny «Ruskij Inwalid». «Nie będziesz się zajmować zagadnieniami oderwanymi i przechodzącymi twoją kompetencję, lecz będziesz pomagać Monarsze przy układaniu nowych ustaw» — życzy «Rossija».

«Russkoje Znamja» plecie coś od rzeczy: «Sądzimy, że nowa Duma powinna wyteńczyć całą swoją uwagę w kierunku ziemi, ziemi, ziemi». «Swiet» sądzi, że «nowa Duma spełni swoje posłannictwo, bo składa się z ludzi doświadczenia, pracujących od wielu lat na różnych polach, znających lud i jego potrzeby». «Now. Wrem.» sądzi, że «Duma powinna zająć się oczyszczeniem Rosji od wszelkiego złodziejstwa», zaś «Słowo» (petersburskie), że «Duma położy kres anarchji i rozkładowi, wprowadzi życie państwowe i społeczne w spokojne brzegi i pokieruje ich biegiem». «Piet. Gaz.», dziennik brukowy, woła: «Niech Duma imponuje narodowi, wzbudzi w nim szacunek i ufność».

Prócz wróżek «dobrych» przysły również i złe. Organ tedy kadetów «Rjecz» powiada: «nie spodziewamy się niczego dobrego od tej Dumy, a przecie uważamy ją za przedstawicielstwo narodowe, więc jeżeli znajdują się w niej grupy, zdolne do zrozumienia interesu państwowego,

opozycja będzie popierać wszelką pracę twórczą». «Ruś» sądzi, że «trzecia Duma wkrótce nie będzie zadawała nikogo, a nawet własnych posłów», a «Towariszcz», że «Duma może tam, gdzie się panoszyła samowola, wprowadzić stosunki prawne, gdzie była federacja autonomicznych generał-gubernatorów, zaprowadzić jedną obowiązującą jednako dla wszystkich ustawę. Duma może stworzyć możliwość istnienia wolnej prasy, partji politycznych, związków zawodowych, a jeżeli to stworzy, pozostawi niezatarty ślad w historii».

Jedno twierdzić można napewno. Od 1 (14) listopada datuje się nowy okres w historii Rosji. Taka, czy owaka, nowa Duma istnieć będzie, o jej rozwiązanie obawy nie ma i w każdym razie da państwu jakieś reformy. Że na rozwiązanie nie zanosi się, świadczy chociażby artykuł wstępny, zamieszczony przez organ rządu, «Rossiję»:

«Porównując otwarcie trzeciej Dumy do otwarcia pierwszej i drugiej, twierdzić wolno, że wionął duch państwowości z krzesła prezesowskiego, że ogromna większość zgromadzenia, która przyjęła tak gorąco słowa powitalne miłościwego Monarchy, dowiodła, że żywi uczucia wierności dla Tronu. Wysoka godność przedstawicieli ludu, reprezentantów sumienia społecznego, zobowiązuje ich do głębokiej bezstronności, do spokojnej przedmiotowości: są oni jednocześnie i oskarżycielami, i obrońcami, i sędziami. Wielkie państwo nie może dłużej znosić okropności zamętu, przestępstw, grabieży, bo żadne poprawienie warunków i ustaw jest niemożliwe, dopóki obywatele nie są pewni życia, nie są pewni mienia. Potępić szalone zamachy, zwrócić na pokojowe tory prawowite żądania narodu, dążącego do poprawienia warunków i rozwoju dobrobytu — oto zadania, godne wybrańców Rosji. Oby, pracując na gruncie rosyjskiej państwowości historycznej, osiągnęli te cele.»

Rząd przez usta swego organu obwieszcza, że jest zupełnie zadowolony z nowej Dumy. Dużo go to kosztowało, ale swego zamiaru dopiął. Dziś ma w każdym razie możliwość zdania egzaminu, złożenia dowodów przed Europą, ba! przed całym światem, że jest czemś więcej, niż wybitnym wice-gubernatorem, jak go nazwał p. Szarapow, czy p. Rosławlew.

I «Now. Wr.» jest zadowolony z nowej Dumy tak dalece, że robi się sentymentalny i mówi kwiecistie:

«Najgłówniejsze znaczenie uroczystości dzisiejszej, ogrzanej gorącym uczuciem patriotycznym ogromnej większości nowej Dumy, to jej wpływ szlachetny na stosunek reprezentacji narodowej do Tronu. Stosunek ten musiał stracić wiele wobec wpływów charakteru ogólnego na działalność pierwszych dwóch Dum. Lód musi stopnieć wobec wpływu ciepła. Szczera miłość ku ojczyźnie, pilna praca nad jej pomyślnością — oto potężne źródło ciepła, które rozgrzeje stosunek reprezentacji narodowej

do Tronu, nie znającego innych celów, prócz dobra narodu.»

Organ p. Wissarjona Komarowa II, który jednocześnie prawie, w jednym dniu niemal, objął po ojcu redakcję «Swieta» i został sekretarzem prezesa Dumy, p. Chomiakowa — pisze:

«Otwarcie Dumy nastąpiło, jak świadczą ludzie, stojący blisko jej spraw, pod jak najpomyślniejszymi auspicjami. Ugoda prawych z październikowcami jest uważana za stałą. Usiłowania kadetów, aby poróżnić sprzymierzeńców są narazie daremne. Ogólnie biorąc, nastrój jest mocny. Październikowcy trzymają się oburącz prawych, rozumiejąc, że tylko to wzmacnia ich pozycję w kraju. Zwróciwszy się ku kadetom, «październikowcy» nieby nie zyskali Program partji doskonale wyłożył w swoim przemówieniu wstępnym prezes Dumy. Pod takim programem podpisze się chętnie każdy najskrajniejszy monarchista. Daj Boże, aby ta jedność w Dumie wzmożła się jeszcze bardziej. Nie przesadzając znaczenia Dumy, twierdzimy, że nacjonalistyczna i pracowita Duma przez sam fakt swego istnienia wpłynie na przywrócenie porządku i spokoju.»

Innego zdania o p. Chomiakowie i Dumie jest naturalnie «Rjecz», która twierdzi, że narazie w nowej Dumie panowała taka zgoda i jednomyślność, że przypominały się dobre czasy pierwszych dwóch Dum. Złudzenie przysło, gdy się odezwał p. Chomiakow.

«Cała mowa nowego prezesa — to echo nienawiści partyjnej, złości. Prezes miał możliwość podnieść się ponad te uczucia, dobrawszy takich myśli i wyrazów, z jakimi mogliby się pogodzić wszyscy jego towarzysze. On nietylko nie uczynił tego, lecz zrobił coś gorszego. Mówił on o nowym ustroju Rosji, używając terminologii bardzo nieokreślonej, niż nawet p. Golubjew, a pod jego słowa mógłby tylko śmiało się podpisać p. Puriszkiwicz. Tym sposobem p. Chomiakow nie umiał utrzymać na należytej wysokości idei przedstawicielstwa narodowego i uchybił w pierwszej swej mowie godności Dumy państwowej.»

Nawet umiarkowane «Słowo» nie jest zadowolone z mowy p. Chomiakowa:

«Nie tajmy — pisze organ p. Fiedorowa — że mowa ta wywarła na nas wrażenie przynębiające. Zwięzłość jej była posunięta tak daleko, że p. Chomiakow nie wspominał nawet o manifestie 17 października. Sprawia ona takie wrażenie, jakby mówca stał na punkcie widzenia ustawy Bułygina z d. 18 lutego i mówił w przestrzeni, nie ograniczonej jeszcze przez późniejsze wypadki... Wczorajsza programowa i widocznie ułożona zawczasu mowa nowego prezesa zapomniiała o sztandarze związku, o manifestie październikowym. Idąc dalej tą drogą, można nawet zgubić sam sztandar.»

«Towariszcz» w ten sposób charakteryzuje położenie obecne:

«Wybory prezesa — to pierwszy akt polityczny nowej Dumy. Po długich pertraktacjach wystawiono kandydaturę człowieka, który nie odtrącił ani czynników, stojących naprzeciwko październikowców, ani lewego skrzydła centrum, kadetów. Najcharakterystyczniejszą częścią wyborów jest nie to, że kadeci głosowali za Chomiakowem, ale kompromis pomiędzy październi-



kowcami a prawicą. Zestawmy z jednej strony ogłoszoną, co tylko deklarację związku 17 października, a z drugiej tę okoliczność, że nowy prezes w swej mowie powitalnej nie użył wcale wyrazu «konstytucja», a zrozumiemy, na czym polega sojusz pomiędzy skrajną prawicą a październikowcami. Rzecz cała chodzi o to tylko, aby, odłożywszy na później swoje nieporozumienia partyjne, iść ręką w rękę i nie dać opozycji ani jednego miejsca w prezydium.»

Zdaje się, że «Towariszcz» niebardzo się mija z prawdą, i rola październikowców w Dumie jest narażenie dość machiawelistyczna.

W. C.

## M. CHOMIAKOW

Prezes trzeciej Dumy jest synem Aleksego Chomiakowa, filozofa, teologa, słowianofila i poety, autora owego już tak bardzo oklepanego wiersza do Orla białego, w którym popełnił taki zwrot: „Wierz, twój popiół my święcie zachowamy i nasza wspólna wolność, jak feniks, odrodzi się zeń“. Ojcem chrzestnym marszałka był znany powieściopisarz Gogol. P. M. Chomiakow urodził się 19 stycznia r. 1850; skończył uniwersytet moskiewski. Znakomitą jego charakterystykę podaje ks. Mieszczerskij:

„Jest to człowiek o charakterze miłym i łatwym w pożyciu, sympatyczna i nie pozbawiona oryginalności mieszanina epikurejczyka i Oblomowa, gentlemana rosyjskiego, który pozwalał się unosić lekkiej fali i podmuchom pomyślnego wietrzyka, nie znając nic więcej, prócz uśmiechów życia. W przeszlicznym swoim majątku był szczęśliwym gospodarzem, w ziemstwie szczęśliwym działaczem-amatorem, wśród szlachty szczęśliwym marszałkiem. Wymyślając bez żółci na rząd i chwając bez zachwytu postęp liberalny, nie starzał się, nie gnusiał, nie wysychał, lecz żył z uśmiechem i zachował młodą głowę, nie znającą migreny z nadmiaru pracy. Kilka lat temu były minister rolnictwa, p. Jermolow, dowiedziawszy się, że p. Chomiakow na niego wymyśla, zaprosił go na dyrektora departamentu rolnictwa, i świat dostojników wzdrygnął się z przerażenia, widząc, jak sekretarza gubernjalnego podniesiono od razu do rangi rzeczywistego radey stanu. Po sześciu latach gwiazda p. Chomiakowa szepnęła mu: „to nie dla ciebie to ślęczenie nad papierami“ i p. Chomiakow usłuchał głosu swojej gwiazdy i opuścił departament zupełnie dla tego samego powodu, dla którego go prążył, to jest Bóg wie dla czego, i poświęcił się całkowicie swym ulubionym zajęciom: wymyślał na rząd, oddawał się nieco ziemstwu, nieco szlachcie; głównie przecie żył dla własnej przyjemności. I oto jego gwiazda zaprowadziła go do Dumy i posadziła go na krześle prezesowskim dla tego samego powodu, dla którego posadziła go na fotelu dyrektora departamentu, to jest „Bóg wie dla czego“.

Jednym słowem p. Chomiakow przypomina bardzo typy szlachciców rosyjskich powieści Apuchtina i ks. Bariatyńskiego.

C.

Zaledwie trzecia Duma rozpoczęła swoją działalność, a „Rossija“ już się rozgniewała nie na żarty na Koło polskie:

«Drugim wypadkiem chwili—pisze organ p. Stołypina—jest zachowanie się posłów polskich reprezentujących w Dumie gubernje [prawiślinskie]. Ci nie zjawili się w Dumie w dniu, kiedy miało być odczytane powitanie Monarchy. Rozumiejąc, że przeważająca większość powita słowa Monarsze przez patrijotyczną demonstracją, polacy woleli razem z socjalistami nie znajdować się w tej chwili na sali. Dziś mamy prawo powiedzieć, że «poselstwo» polskie zbyt stanowczo podkreśliło, gdzie jest jego miejsce w trzeciej Dumie, aby co do tego mogły istnieć jeszcze jakieś wątpliwości lub wahania się. Prawda, urzędowe oświadczenie kadetów głosi, że polacy nie byli obecni w Dumie pod pozorem, iż nie potrzebują uczestniczyć w wyborach, na których wyniki nie mogą wywrzeć wpływu; ale to jest wprost niedorzeczna wymówka, bo w dniu owym odbywały się nie tylko wybory.»

Obywatel m. Odessy, p. Borzenko, bawiąc podczas ostatniego zjazdu Sokolów w Pradze, doznał tak podniosłych wrażeń, że przesłał na ręce p. Stołypina 100 tys. rb. z warunkiem, aby odsetek używano na urządzenie zjazdów słowiańskich w Rosji. Jednocześnie ofiarodawca zwrócił się do kilku wybitniejszych przedstawicieli nauki europejskiej z prośbą, aby powiedzieli, co o tem sądzą. P. Borzenko odpowiedział p. Leroy-Beaulieu, którego poglądy „Kraj“ przytoczył w numerze 37.

Na to „Now. Wr.“ woła z gniewem, że Rosja nie potrzebuje nabywać żadnego moralnego prawa do zwoływania zjazdów, gdyż ma je oddawna, bo prowadziła wojny za wolność serbów i bułgarów, a nawet rumunów i greków, bo wyzwoliła z pod ucisku polskiego mało- i białorusów.

Zdaje się przecie, że samo „Now. Wr.“ zrozumiało, że jego argumentacja nie wytrzymuje krytyki, bo w dwa dni po artykule, pełnym oburzenia na p. Leroy-Beaulieu, podnosi myśl, zamiast zjazdu słowiańskiego,

«zaproszenia do Petersburga, tej stolicy wojennej państwa, deputacji wojskowych od bratnich narodów półwyspu Bałkańskiego. Uroczyste przyjęcie ich można byłoby urządzić 19 lutego, jako w dniu zawarcia pokoju w San-Stefano.»

Tymczasem w „Rusi“ p. Nestor nawołuje:

«Obywatele państwa rosyjskiego, szanujcie nową Polskę, uznajcie ją za siostrę rodzoną waszej głównej siły, waszego zdrowego demokratyzmu słowiańskiego.»

P. Nestor sądzi, że «Rosja nie może stać w miejscu, musi uleść przebudowaniu, a gdy się zacznie przekształcanie państwa, zrozumieją wszyscy, że niepodobna zachować dawnego centralizmu i panowania biurokracji na kresach. Niepodobna, aby połowa państwa otrzymała reformy, gdy druga pozostaje pod dawnym uciskiem. Wówczas przyjdzie czas na autonomję Polski. Nastąpi to naturalnie nie prędko, ale polacy nie mogą ograniczyć

swej roli jedynie do obrony zasad autonomji. W rozwinięciu akcji dramatu rosyjskiego polacy nie mogą ograniczyć się do roli biernej. Duma zajmie się: 1) albo sprawami, dotyczącymi tylko Rosji, pozostawiając polaków na uboczu; 2) albo sprawami ogólnopolskimi, przez co przyniesie polakom po części szkodę, po części pożytek; 3) albo stanie na punkcie widzenia rządu i będzie ograniczała prawa polaków i kresów. Taktyka polska będzie musiała liczyć się ze stanowiskiem, jakie zajmie Duma. W chwili obecnej polacy powinni uważać za swoje główne zadanie wzmocnienie stanowiska polskiego w walce o nadanie Rosji innego ustroju i wpojenie w umysły rosyjskie tej prawdy, że przekształcenie Rosji jest rzeczą niemożliwą bez zaspokojenia żądań polaków.»

Niwra

## OBCY O NAS

W tygodniku politycznym «La Democratie», wychodzącym w Salon (w Prowancji), znajdujemy artykuł wstępny, p. t.: «L'école prussienne en Pologne».

«Kiedy czytamy w starych kronikach—pisze autor—okrutne opowieści o krwawych prześladowaniach tyranów, skierowanych przeciwko narodom zwyciężonym, kiedy pomyślimy, że tylu ludzi za swe wierzenia religijne podlegało tym prześladowaniom, przerażenie nas ogarnia, a zarazem radość pewna, że wszystkie te rzeczy należą do historii, i że w naszych czasach nie ujrzymy ich więcej.

«Otóż to uczucie radości, zkadynąd usprawiedliwione, należy powstrzymać; epoka prześladowań nie skończyła się jeszcze; istnieje w Europie kraj pewien, w którym cywilizacja nie dokonała swego zbawiennego dzieła, i gdzie prześladowania pod tem straszniejszą przejawiają się postacią, że odnoszą się one do dzieci.

«Historja to prosta a straszna: po 3 podziałach, po kongresie wiedeńskim, Polska została wymazana z karty Europy... Wydawało się, że po tem brutalnem zwycięstwie narodowość polska na zawsze została zniszczona... Po utracie jednak wszystkich praw jedno jej pozostało: język... I posypały się rozporządzenia z góry, zakazujące używania tego języka w szkołach... Ale natrafiono tutaj na jedyny bodaj w historii wypadek tego rodzaju—na patrijotyzm gorący małych dzieci, które po bohaterku odmówiły porzucenia rodzinnego języka...»

«Jaki Octave Mirbeau (autor «Le jardin des supplices») wyobraziłby sobie podobny «ogród katuszy»? Jaki kat popełniłby równie podłe okrucieństwo?»

## Wizyta ces. Wilhelma w Anglii

Nigdy jeszcze żadna wizyta nie dochodziła z takim mozołem, jak obecny pobyt cesarstwa niemieckiego w Londynie. Po wielu zabiegach zakulisowych nareszcie doprowadzono ją do skutku, ale ostatecznie znaczenie jej polityczne, pomimo chęci ze strony ces. Wilhelma, sprowadza się do zera. Wszystko odbyło się według przyjętych zwyczajów gościnności i dobrego tonu, ale na tem koniec. Ces. Wilhelm uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przejednać wszechmocną w An-

glji prasę: na bankiecie, wydanym na jego cześć przez miasto, siedział obok demokratycznych przedstawicieli Londynu, wypowiedział bardzo piękną mowę, w której podkreślił swe usposobienia pokojowe i swe zamiary celem zachowania dobrych stosunków pomiędzy obu państwami; ale wszystko napróżno. Prasa angielska jest, jak i była, grzeczna w tonie, ale w wyrażaniu uczuć radosnych bardzo wstrzeźliwa, o politycznym zaś znaczeniu wizyty tej nie wspomina ani słowa. Jedno zaś z pism angielskich bez ogródki mówi: „cesarz zostanie przyjęty przez naszego króla i towarzystwo dworskie z całą uprzejmością, ale byłby nierozsądny, gdyby te uprzejmości chciał uważać za coś więcej, niż za to, czem są w istocie. Również i my bylibyśmy nierozsądni, gdybyśmy jego pochlebstwa uważali za prawdziwe i z tego powodu zaniechali wzmocnienia naszej floty morza Północnego“. Chyba trudno o bardziej dobitne oświadczenia.

Znaczenia politycznego wizyta nie ma i z tego powodu, że cesarzowi niemieckiemu nie towarzyszy kanclerz Rzeszy niemieckiej, ks. Bülow. Poza tem na uczcie w Windsorze król Edward w mowie swej podkreślił jedynie węzły pokrewieństwa, na co sobie mógł śmiało pozwolić, bo zapewne nie znajdzie się w Europie ani jedna osoba panująca, któraby nie była w ten czy inny sposób spowinowacana z innymi dworami. Wilhelm nie omieszkał odpowiedzieć, wyrażając pragnienie najgorętsze, aby „pokrewieństwo odzwierciedliło się także w stosunkach obu naszych krajów“. Król Edward mógłby być coś na to odrzec, gdyby chciał, ale że jako gospodarz przemawiał pierwszy, nie miał widocznie nic więcej do oświadczenia—i nie odpowiedział. Spaliło na panewce.

## Z DZIEJÓW „REWOLUCJI“

Jeden z przywódców partji lud.-socjalistycznej, p. Wodowozow, podaje kilka szczegółów ciekawych ze swojej młodzieńczej działalności rewolucyjnej.

W r. 1885 p. W., student wówczas uniwersytetu, trudnił się wydawnictwem książek i broszur nielegalnych. Wynalazł sobie w Petersburgu, gdzieś na prawym brzegu Newy, drukarenkę niejakej Grobowej, która za dobre pieniądze, nocami, przy drzwiach zamkniętych i osłoniętych oknach tłoczyła owe wydawnictwa. Z usług tej pani korzystał wówczas student również i również autor rozmaitych broszur nielegalnych, późniejszy dyrektor departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych i współpracownik Plewego, dzisiejszy zastępca ministra, p. Kryżanowski...

Między innymi p. W. zamierzył wydać przekład „Historji ruchu rewolucyjnego w Rosji“ Thuna, z własnymi uwagami i uzupełnieniami. P. K. był jego współpracownikiem i przetłumaczył dlań z jakiegoś polskiego wydawnictwa nielegalnego kilka ustępów, dotyczących historji ruchu rewolucyjnego.

P. W. nie doprowadził do skutku swego przedsięwzięcia. Jakiś zecer, rozgniewany na panią Grobow, zrobił nań donos. Wszystkich uczestników przedsięwzięcia aresztowano, a w ich liczbie znalazł się w więzieniu i p. K. P. W. został skazany na pięć lat zesłania do gub. archangielskiej, zaś p. K. wyszedł z tej sprawy dość szczęśliwie, gdyż skazano go tylko na dwa tygodnie więzienia, które nie zaszkodziło jego dalszej karierze. Zmieniają się czasy i ludzie, o których poeta rosyjski mówi: „spalił to, czemu bił pokłony—sklonił się przed tem, co palił“.

## Włoch o stosunkach w Poznańskim

Pewien przemysłowiec z Genui, będąc zupełnie bezstronnie usposobiony dla Niemców, spędził parę tygodni w Poznańskim i takie daje o swem wrażeniu sprawozdanie. Europa ma mylne pojęcie o zewnętrznej sile Niemiec, jej polityka narodowościowa jest rakiem, toczącym podwaliny ustroju państwowego. Czem jest Irlandja dla Anglii, tem Poznańskie dla Prus. Potęga ich kruszy się w walce wewnętrznej. Żadne kolonizacje, przesiedlenia i znęcania się nie zmuszą Polaków do ustępstw, parcelacja zaś gruntów i wywłaszczenie szlachty da sprawie narodowej podkład socjalny i stanie się ona podwójnie groźną dla państwa. Pogląd swój na sprawy, niemiecki polityk genuński zanyma charakterystycznym porównaniem: Kserkses chłostał morze, a morze dało się chłostać! Dziś Kserksesa nie ma — a Hellespont pozostał Hellespontem“.

## UWAGI I NOTATKI

«Gaz. Codz.» poświęciła parę artykułów sprawie stosunku stronnictwa narodowo-demokratycznego do Kościoła katolickiego. Zawierają szereg uwag słusznych, jak ta, że w narodzie naszym mamy żywiły szczerze i rdzennie polskie wyznań niekatolickich, że Kościół katolicki popełniłby błąd, gdyby z wysokiego stanowiska, które zajmuje, zeszedł na poziom obozu politycznego, że niektórzy organizatorowie «Związków parafjalnych katolickich», jakkolwiek wypierają się celów politycznych, dają wszakże do nagięcia «związków» do celów stronnictw, czyniąc w ten sposób krzywdę Kościołowi. Wszystko to jest słuszne, ale nie licuje z programem założeniem stronnictwa, którego «Gaz. Codz.» jest organem, że Kościół katolicki jest «instytucją narodową». Zastrzega się wprowadzić wzmiankowany organ, że «idzie tu tylko o zewnętrzne stanowisko Kościoła w społeczeństwie wobec wszystkich żywiołów narodowych», ale rzeczy

to nie naprawia, fatalnie ułożonego twierdzenia nie uchyla. Kościół katolicki jest instytucją wszechświatową w swojej istocie, ustroju i celach. Można twierdzić z większą lub mniejszą ścisłością, że ten czy ów naród jest katolicki, ale Kościoła katolickiego czynić «instytucją narodową» nie można bez narażenia się na protest jego stanowczy. «Związek katolicki» powstał niedawno, program zaś stronnictwa narodowo-demokratycznego z niezbyt szczęśliwie pomyslanem założeniem niezwłocznie po jego ogłoszeniu wywołał zarzuty w prasie katolickiej. I gdy dziś «Gaz. Codz.» uskarża się na zdarzające się nadużywania «związków» dla celu politycznego walki ze stronnictwem N.-D., można mu powiedzieć, że samo wywołało wilka z lasu.

Rozwiązaniu bojówki PPS w Łodzi towarzyszyło pouczające wyznaczenie komitetu stronnictwa, który stwierdził urzędownie, że członkowie organizacji obracali pieniądze, zebrane na cele partyjne, na własną korzyść, że wyzyskiwali terror dla celów osobistych, nie wahając się przed użyciem broni, wreszcie, że zbratali się z bandytyzmem pospolitym. Takie są zwykle skutki podżegania namiętności tłumu, rozkiełznania owych «potęg światoburczych», o których z zapalem godnym lepszej sprawy, mówili na wiecach mniej lub więcej naiwni zwolennicy przewrotu społecznego. Przerazające obrazy gospodarowania bojówek socjalistycznych w Łodzi zdarły przepaskę z ocz, które poza swoimi ideałami nie widziały rzeczywistości. Upartym pozostaje zamknąć szczelnie powieki, co też zapewne uczynią, jak wszyscy fanatycy, dążący naoslep do urojonego celu. Ale bieg rzeczy zdaje się zapowiadać, że tych fanatyków bezwzględnych będzie coraz mniej na zlanej krwi tyłu ofiar niewinnych i wyniszczonej naszej ziemi.

Komisja rugowa Dumy, sprawdzająca wybory w gub. wolińskiej, oświadczyła się za ich prawowitością wbrew zdaniu własnej podkomisji, która po bliższem rozejrzeniu się w sprawie, uznała działalność administracji w czasie wyborów za powód ich unieważnienia. Daje to miarę nastroju większości Izby. Skoro tak pójdzie dalej, osławiony p. Szmidt z Mińska może spodziewać się, że usunięciu nie ulegnie, choć go październikowcy widzieć nie chcą w swoim obozie.

Traktat zawarty przez Norwegję z cze-  
renia mocarstwami, gwarantującemi ca-  
łość i niepodzielność jej obszaru, ma zna-  
czenie nader doniosłe ze względu na sto-



sunek tego kraju do Rosji. Wiadomo, że w swoim czasie poruszono myśl odstąpienia Rosji części obszaru norweskigo z portem otwartym na Atlantyku. Myśl tę popierał wówczas Björnstjerna-Björnson, a w pewnych kołach petersburskich znalazła gorących zwolenników. Powrócili do niej po zawodach na oceanie Spokojnym i po ugodzie z Anglią, stawiającej kres dążeniom do oceanu Indyjskiego. Dziś i tu zapadła klamka.

Polska Macierz Szkolna ogłosiła sprawozdanie ze swej działalności od 1 lipca 1906 r. do 1 lipca 1907 r. Jest to dosyć spory tom, z którego w krótkiej notatce zamieścimy kilka tylko cyfr. Otóż okazuje się, że do d. 1 lipca Zarząd Główny P. M. S. wystąpił do władz o pozwolenie na otwarcie 1,247 szkół, uzyskał zaś pozwoleń zaledwie 681, t. j. prawie połowę. Na 316 podanych do zatwierdzenia nauczycieli władze szkolne zatwierdziły tylko 159 nauczycieli. Szkół dozwolonych przez władze i posiadających zatwierdzonych nauczycieli, było 141, oprócz szkół, zatwierdzonych na imię osób trzecich. W gub. siedleckiej na 163 podanych szkół nie uzyskano ani jednego pozwolenia, w gub. lubelskiej na 228 utworzono zaledwie 32 szkoły. W okresie sprawozdawczym założono 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelnicy oraz znaczną liczbę kursów dla analfabetów, odczytów i pogadanek. We wszystkich szkołach Macierzy pobierało naukę 63 tys. osób, korzystało z ochronek 14,401 dzieci, z bibliotek zaś i czytelnicy 400,544 osoby. Koła wszystkie liczyły 116,341 członków. Wszystkich kół było 719. Do Zarządu Głównego do jego rozporządzenia wpłynęło 387,677 rubli, w tej liczbie na dar Narodowy Trzeciego Maja 155,782 rb. Do kas poszczególnych kół wpłynęło 422,996 rb., czyli razem 810,673 rb. Dodać należy, że z ogólnej liczby 719 szkół tylko 473 z nich przedstawiło swe sprawozdania i dlatego ilość złożonych przez społeczeństwo polskie ofiar jest bezwątpienia znacznie wyższa. Przytoczone cyfry najlepiej chyba świadczą o olbrzymiej potrzebie oświaty, odczuwanej przez wszystkie warstwy naszego narodu i o jego ofiarności szlachetnej.

## KRÓLESTWO POLSKIE

### Z PRASY POLSKIEJ

Wobec artykułów p. Grużewskiego i «Gońca», oświadczających się wcale niedwuznacznie przeciw projektowi autonomii Polski, prasa postępową wystąpiła przeciw narodowym demokratom z całym szeregiem zarzutów. W odpowiedzi ukazał się w «Gaz. Codziennej» artykuł p. Y. «Zła wola», w którym organ N.-D. podkreśla, że p. Grużewski do stronnictwa nar.-demokratycznego nie należy, «Gońca» zaś, od chwili wydzierżawienia go przez p. Makowieckiego, nie jest organem tej partji. Wobec tego

«Gaz. Codz.» uważa za insynuację przedstawienie

«sprawy tak, jak gdyby p. Grużewski dał się użyć za narzędzie intrygi stronnictwa nar.-demokratycznego, występując w roli wolontarjusza, który ma oczyścić stronnictwu drogę do odwrótu z zajmowanego dotychczas stanowiska.»

«Gaz. Codz.» zapewnia, że:

«stronnictwo nar.-demokratyczne nigdy się nie uciekało do podobnej «gry subtelnej», o jaką jest posadzane obecnie, z powodu wystąpienia p. Tadeusza Grużewskiego. Insynuacje podobne wylęgnać się mogły jedynie w mózgach, zdeprawowanych w intrygach... O dwulicowość posadza innych najczęściej ten, kto sam w postępowaniu swem do otwartości nie jest zdolny. Rozpustnik i cynik moralny w każdej kobiecie widzi istotę upadłą lub upadku blizką...»

«Podejmując program walki o autonomję Królestwa Polskiego, stronnictwo nar.-demokratyczne widziało w nim jedyną formę uregulowania stosunków polsko-rosyjskich w granicach państwa rosyjskiego, widziało w nim następnie również realne hasło dążeń do wytworzenia form, w których znaczna część narodu naszego normalnie żyć i rozwijać się może. W nawoływaniach do likwidacji tego programu, choćby pochodzących od ludzi, którzy niedawno jeszcze w szeregach stronnictwa się znajdowali, widzieć możemy jedynie objaw braku wytrwałości wobec niepowodzeń, jakie nas na drodze dążeń autonomicznych spotkały.»

W tejże «Gaz. Codz.» znajdujemy w formie listu do redakcji, ciekawy artykuł, w którym p. Gabrjel Godlewski poddaje poważnej i rzeczowej krytyce programy partyj narodowo-demokratycznej i realistycznej:

«Według mego mniemania, programy polityczne naszych dwóch stronnictw mają wspólny kardynalny błąd, a tym błędem jest, że nie stanęły na gruncie bezwzględnym poszanowania prawa. Gdy jedno z nich wymaga jedynie od społeczeństwa uszanowania prawa, drugie nie postawiło granicy obrony istniejących praw od uzurpowania prawa... Realisci w swej polityce za pewnik stawiają, że rząd wyjdzie zwycięzko w walce z narodem, gdyż za nim jest siła, a społeczeństwo rosyjskie, rozbite na niezliczone stronnictwa, nie ma wytkniętego kierunku, przez co musi z czasem w walce osłabnąć. Według tego dogmatu, przewidują realisci, że nastąpi w społeczeństwie refleksja i wtedy rząd, będąc panem położenia, dobrowolnie będzie ustępstwa dla zadowolenia narodu i zapobieżenia dalszej anarchji.»

Nie oponując przeciw temu twierdzeniu, p. G. Godlewski sądzi, że:

«Walka owa trwać może jeszcze lata, a więc przez ten czas społeczeństwo nasze nie może czekać z założonymi rękami i być biernem, nawet w obronie praw już nadanych? i to dlatego, ażeby nie drażnić tych urzędników, którzy gwałcą te prawa?»

Przechodząc do narodowych demokratów, p. G. Godlewski zarzuca im, że, o ile realisci hamują życie narodowe, o tyle oni popychają społeczeństwo do nieposzanowania ustaw, jak to było w akcji gminnej i strajkach szkolnych, że zbyt pochlebnie mówią ludowi, zbyt silnie wmawiają, że on głównie stanowi naród, że on decyduje o losach kraju. P. Godlewski przypomina, że

«niektórzy z realistów dzisiejszych zorganizowali przed laty obronę praw narodowych i tworzyli szkołę obowiązków obywatelskich. Mieli w tym celu swój organ «Niwę» i tam w pełnych życia i żądności czynu artykułach, zachęcali do realnej pracy, do czynu. Gdzie się te zasady i te hasła podziały?—głoszone wśród teroru i ostrej cenzury prasy!»

Najwyższą powagą i świętością w świecie cywilizowanym jest od czasów Likurga i Solona prawo pisane, ale niestety ludzie często, zwłaszcza w czasach rewolucyjnych, zapominają o tem. Wówczas nawet powołanie się na jakiś artykuł ustawy budzi śmiech...

P. Jan Popiel wystąpił w «Słowie» z nowym listem, w którym w dalszym ciągu naciera na demokratów narodowych.

«Stworzyliście strajkiem szkolnym sytuację, której się nie spodziewaliście. Młodzież zamożniejsza, w szkołach bez praw lub z ograniczoną kształcą się; lud i żydzi—w rządowych. Od młodu rozdzieleni na takich, co ich «moskalami» przezywają, i na tych, co do żadnej służby publicznej zdolni nie będą. Oba obozy się nienawidzą, ale urzędnicy będą z chłopów i żydów, a inteligencja ich słuchać będzie musiała. Lekkiej ręki niech się od nich nie spodziewają: będzie cięższa niż ta, na którą się narzekają. I to się nazywa demokracją: dzielić naród już od szkoły na nieprzyjazne obozy! A kto to zrobił, jeśli nie wy! Dziś się przecież jeszcze niektórzy z pośród was strajkiem szkolnym chlubią!»

Dzienniki warszawskie z radością zaznaczają, że wśród robotników fabrycznych w Królestwie zauważyć się daje pewien zwrot pomyślny. Dowodem tego są trzeźwe i poważne artykuły, ukazujące się w «Życiu robotnika», gdzie można spotkać takie hasła:

«Jeżeli chcemy mieć pracy więcej—pracujmy dobrze i dużo, by tę pracę odebrać Niemcom, Francuzom, Anglikom, Amerykanom i innym, którzy pracują za nas i dla nas, rosnąc w dobrobyt i wzbogacając swoje rodzime kraje, podczas gdy u nas komiśny fabryczne pozamieniały się w jakieś nieme obeliski i jakby przystrajają w kalosze zaczynającą się u nas rozpościerać... «krainę umarłych». Więc je poruszmy! Niech zazięta dymem! Niech napełnią rozgwarem życia niezdrową dla nas ciszę! Pracujmy!»

Historja uczyniła polaka indywidualistą przede wszystkim, więc wierzyć, by mógł chodzić na pasku ideologów kolektywizmu, niepodobna, choćby to był nawet robotnik fabryczny. «Proletariat zorganizowany»—dobre to może, ale nie w Polsce. Polak nie należy do zwierząt stadninowych.

A. B. C.

WARSZAWA, 16 listopada  
[Nowe pisma. Nowi wydawcy. Literatura uliczna. Nowy miesięcznik. Likwidacja «bojówki» Łódzkiej. Marjawić się znów ruszają.]

+ Przychodził do mnie kiedyś jakiś oberwaniec, tak brudny, jakby mieszkał przez kilka miesięcy w beczce Djoganesa, nie zmieniając bielizny. Z pod wyplamionego paltota (surduta nie miał)

wyglądała mu szyja i z pod rękawów koszula koloru świętej ziemi; dziurawe buty przypominały dawno, że iutniej na świecie szczytli i szuwała.

— Czego to? — pytam (jakis żebrak zapewne).

— Przyszedłem do pana po poradę — odpowiada ów oberwaniec.

— Jaka? słucham...

— Wydaję nowe pismo dla ludu i chciałem prosić pana o przejrzenie prospektu programowego, który napisała moja współpracownica, a który wydaje mi się trochę za rozwlekły. Gdyby tak pan swoim piórem zechciał...

Tableau! Nowy wydawca!

— A jakie pismo chce pan wydawac?

— Dla ludu naturalnie, bo lud dziś w modzie.

— Można na tej modzie zarobic?

— Przydatoby się, bo czasy bardzo ciężkie...

— Zapewne. A posiada pan środki?

— Staram się o jaki fundusik. Nie wiele na to potrzeba: papier zakredytują, drukarz poczeka, wpłynie zaraz prenumerata...

— Aha... A jakież posiada pan kwalifikacje na wydawcę?

— Takie, jak wielu innych: dobrą wolę służenia sprawie publicznej i chęć... (zaciął się).

— I chęć zrobienia grosza — poddałem mu.

— I to naturalnie, bo pan wie: bez mamony...

— Trudno istnieć na ziemi.

— No, tak...

— Bardzo mądrze; życzę panu powodzenia, ale po ową poradę zechce się pan udać do kogoś innego, bo jestem bardzo zajęty.

Ten nowy typ wydawcy wyrósł z wielkomięjskiego gruntu rewolucji. Zniesienie cenzury i ułatwienie uzyskania koncesji na nowe pismo (co dawniej kosztowało dużo zachodów, formalności i kilka tysięcy rubli), otworzyło na rozcież bramy pracy dla ambicji politycznych i małych spekulacji. Ambicje nie robią na tej zmianie interesu, bo za ambicje trzeba płacić, czasami bardzo hojnie, — małe spekulacje chwycą, co się da, i uciekają z lupem.

Jaki taki pauper, bez przygotowania literackiego, naukowego, publicystycznego, a nawet dziennikarskiego, zbankrutowawszy w różnych fachach, myśli sobie: może uda mi się na tem polu co zarobic? — i próbuje. Wydostaje zkad trochę pieniędzy na prospekt, pierwsze ogłoszenia, na pierwsze artykuły i zaczyna wydawac nowe pismo. Kreuje posady: kasjerki, ekspedytorki i t. d., bierze od swoich „urzędników“ kaucje, wyrabia sobie kredyt w papierni, drukarni, i puszcza maszynę w ruch.

Przez jakiś czas, kilka miesięcy, maszyna idzie: nasza bezkrytyczna, wrażliwa, niewyrobiona politycznie publiczność, żadna ciągłych nowości, chwytą nowy swistek; wkrótce karta odwraca się: publiczność, zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, przestaje dawać pieniądze, i pan nowy wydawca osiada na piasku, a z nim razem jego całe otoczenie... On sam schwyta, co się dało, okrutny ka-

sy, zarobil, bo zaczął z niczem; reszta, piszący, urzędnicy redakcyjni i administracyjni, poszli z kwitkiem.

Na chciwości łatwego zarobku, na oszustwie, na krzywdzie ludzkiej opierają się zwykle te wydawnictwa przelotne, te poronione w samym pomysle efemerydy. Należy je piętnować rozpalem do czerwoności piórem, gdyż balamucą zbalamuconą już i tak chaosem rewolucyjnym publiczność, odciągają ją od pism poważnych i od kierowników poważnych.

Obok efemeryd perjodycznych powstała nieznaną u nas dawniej literatura — uliczna. Są to broszurki, wypełnione różnym brudem: plotkami, paszkwilami, skandalami alkowowymi, zaczepkami ludzi prywatnych... Jakaś podła kanalia literacka, zakryta anonimami, wyzyskuje w ten sposób skłonność ludzi do zabawiania się pieprznymi plotkami, robi pieniądze na krzywdzie, na wstydzie bliźniego...

Robi w istocie pieniądze, bo nieszlachetność ludzka nie żałuje grosza, gdy może się zabawić cudzym kosztem. Nawet ubodzy wydobywają z kieszeni kilka kopiejek, gdy kamelot wykrzykuje: ucieczka hr. Zamoyskiej za dziesięć groszy! Wiarołomstwo pani X. za sześć groszy... Widzi się w tramwajach, z jaką skwapliwością wyciągają się twarde, spracowane ręce po owe ziłsko cuchnące.

Do wydawnictw poważnych należy zaliczyć nowy miesięcznik, jaki powstał p. t. „Kultura“. Wykwitł on z łona warszawskiej demokracji postępowej, będzie organem „kultury postępowej“, najnowszych poglądów naukowych i literackich wyrazem i krzewicielem, co poświadczą dostatecznie nazwiska jego ojców chrzestnych: Krzywickiego, Lorentowicza, Pietkiewicza, Marchlewskiego i in. Znajdzie on niewątpliwie wpośród postępowej inteligencji gromadkę życzliwych czytelników. Tytuł tylko „Kultura“ może niewłaściwie pomysłany. Bo pani Kultura nie jest demokratką postępową. Szereg antenatów ma, musi mieć poza sobą ta dama wykwinna, ta estetka życiowa, nie lubiąca nonszalancji demokratycznej. Inaczej nie byłaby kulturą, owocem pracy długiej przeszłości.

Frakcja rewolucyjna P. P. S. w Łodzi rozwiązała swoją bojówkę. Dlaczego? Bo „zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybrały straszne rozmiary“, bo „popelniano nadużycia moralne i pieniężne“, bo „połowa pieniędzy, zbieranych na cele partyjne, ginęła, nadużywano broni do celów osobistych, uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny“, bo „doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost moralnie ich popierała; wielu wybitnych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich, iż trudno było w końcu odróżnić towarzysza od bandyty“, bo „doszło w końcu do tego, że dygnitarze organizacji, członkowie okręgowych i dzielnicowych komitetów, urządzali napady i rabowali“...

Tak skarży się odezwa centralnego komitetu łódzkiego socjalizmu.

O... Czy może być straszliwsza krytyka wojującego, krwawego socjalizmu, od

tej odezwy? Jego najzaciętszy wróg nie mógłby skomponować okrutniejszej. Dzielnicowi i okręgowi dygnitarze wojującego socjalizmu złodziejami, rabusiami, mordercami, „meżowie idei“, „prorocy wolności“ prostymi zbrodniarzami, ogłoszonymi jako tacy przez swoich własnych kolegów... Okropne...

*Sic itur ad libertatem!* No, tak. To samo mówili termidoryści francuzcy o swoich poprzednikach, terrorystach z pod komendy Dantona, Marata i Robespierre'a, a nie byli od nich lepsi. Nigdy nie odsłania człowiek tak bezwstydnie swojej wilczej natury, jak w krwawych rewolucjach.

Sromotnie, haniebnie przegrali socjaliści swoją kampanję. Może się teraz nie-szczęśliwa Łódź trochę uspokoi. Trochę, bo nie odrazu zgaśnie ten krwawy ogień.

Socjaliści likwidują powoli swoje dumne plany, a marjawici podnoszą znów głowę węzową.

Bardzo sprytnym jest ten ich „jeneral“ Kowalski, bo działa na fantazję ludu różnemi sztuczkami. Oto zachećciało mu się teraz pokazać Warszawie, jaki on to mocny, potężny. Więc pospedzał z różnych swoich „parafij“, głównie z Ceglowa, ogniska marjawityzmu, swoich zwolenników i urządził pochód. Pochód był istotnie imponujący, bo aż 8,000 sektantów maszerowało w zwartych szeregach z Pragi aż do kolumny króla Zygmunta na placu Zamkowym, gdzie się rozdzielili na dwie partje, z których jedna ruszyła ku Solcowi, druga na ulicę Żelazną.

Kozłowitom, już zapomnianym, szło o to, aby się przypomnieć i dowieść Warszawie, że ich klątwa rzymska i niechęć całego społeczeństwa nie zmiażdżyły, że istnieją, rosną, kwitną i nie mają wcale zamiaru złożyć broni.

Różne chwasty wydała rewolucja. Najdziwaczniejszym jednak zielskiem jest ów marjawityzm, który twierdzi w swoim urzędowym wyznaniu, że „Pan Bóg uczynił Marję Franciszkę, z domu Kozłowską, najświętszą i dał jej te łaski, jakie dał Matce Boskiej; że w ręku świętej Marji Franciszki jest miłosierdzie dla całego świata i nikt bez jej pomocy i pośrednictwa miłosierdzia nie dostąpi; że modlitwa do świętej Marji Franciszki jest nie tylko pożyteczną, ale i konieczną dla odparcia szatańskich zasadzek i dla utwierdzenia duszy w łasce Bożej.

Ze też się głupstwo ludzkie nie może obyć bez pośrednictwa kobiety. Dawniej służyły mu do jego operacji młode, ładne, sprytne uwodzicielki. Dziś przyszła kolej na stare, brzydkie, ordynarne.

T. Ch.

+ Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Głównego P. M. S. utworzono komisję organizacyjną, złożoną z pp. Gryzewskiego, Lutosławskiego i Stepowskiego, która się zajmie przygotowaniem do zwołania ogólnego Macierzy. Na temże posiedzeniu zawiadomiono obecnych o kilku ofiarach na rzecz Macierzy, między innymi o zapisie s. p. Juliana Żurakowskiego, adwokata przysiężnego z Żytomierza, sumy około 30 tys. rubli.

+ Ukazał się zeszyt pierwszy nowego miesięcznika „Kultura“, poświęconego sprawom naukowym, społecznym i literackim. Redaktorem jest p. Zenon Pietkiewicz.



+ Na skutek odezwy lubelskiej dyrekcji naukowej Zarząd Główny P. M. S. przesłał do dyrekcji wyjaśnienie, że nauka język rosyjskiego, jako przedmiotu obowiązkowego, zaczyna się od czwartego roku nauczania, mniej więcej odpowiadającego pierwszej klasie szkół średnich. Są to dzieci około 10, 11 lub 12 lat wieku. Nauka odbywa się według programu, przyjętego przez Zarząd Główny, program zaś został opracowany na zasadzie artykułów odpowiednich Zbioru Ustaw. Ponadto wyjaśnienie mówi, że programy owe, aczkolwiek opracowane wyłącznie dla szkół polskich, w miarę możliwości jednak zbliżają się do programu szkół rządowych.

+ Jen-gubernator skazał redaktora tygodnika «Swiat», p. Krzywoszewskiego, na karę 50 rb. za umieszczenie w № 44 artykułów p. t. «Kamień Kościuszkowski» i «Pomnik Bronisława Szwarzego». «Gazeta Codz.» skazano na 100 rb. grzywny.

## KURJER NADNEVSKI

### DUMA PAŃSTWOWA

Dnia 5 listopada oczekiwano z niecierpliwością, gdyż podczas wyborów prezydium miała wyjaśnić się sprawa ciekawa, z kim październikowcy zawarli przymierze, ze skrajną prawicą, czy też z kadetami; jakkolwiek bowiem było już wiadomo, że stronnictwo październikowe przestaje z prawicą, jednak nie tracono nadziei, że wszechwładny A. Guczkwow uwzględni życzenia mniejszości. Dzień 5 listopada rozwił te złudzenia. Opozycja doznała porażki zupełnej, i nudna procedura wyborów była tylko rozgrywaną rzeczą, ułożoną przez przywódców centrum umiarkowanego i prawicy.

Zaznaczyć należy dziwną drogę, na jaką weszła trzecia Duma. Oto mówcom z prawicy wydaje się, że powinna robić wszystko wręcz odwrotnie, niż Izby poprzednie. Wystarczy oświadczyć komukolwiek, że na zasadzie tradycji lub uchwały poprzedniej należy postępować tak lub owak, żeby cała prawica, jak jeden mąż, zażądała czegoś całkiem innego. Skoro się mówiło tysiące razy, że się przyszło pracować, więc tworzyć, nie należy pracy tej ograniczać do burzenia tego, co zostało wzniesione przez kogo innego. Niemalże też prezes Dumy będzie miał kłopotu z mówcami pewnymi, którym się zdaje, że im jaskrawiej będą przemawiali, tem bardziej sprawie dobra publicznego się zasłużą. Chcą zamiast wiecu lewicowego mieć wiec prawicowy.

Zaczął się od występu operetkowego, jakkolwiek ubranego w ton i zamiar poważny. Gdy prezes oznajmił, że dzień dzisiejszy ma być poświęcony wyborom prezydium, na mównicę wyskoczył (formalnie wyskoczył) p. Krupienskij i głosem krzykliwym zawołał, że w głosowaniu powinni brać udział tylko ci, kto złożył ustawę przepisana przysięgą. Dlatego mówca prosi prezesa, aby formalności tej bezwarunkowo stało się zadość, o ile jej ktokolwiek z obecnych nie wypełnił. P. Chomiakow odpowiada: „To się sprawdzi“.

Następują spory o to, czy należy uwzględnić regulamin Izby, czy też nie.

Prawica naturalnie, pp. Krupienskij, A. hr. Bobrinskij, hr. Uwarow, sądzi, że Duma powinna iść „swoją“ drogą własną, t. j. nie dbać o to, co się robiło i uchwalano dawniej. Opozycja, pp. Maklakow i Pergament, przeciwnie dowodzą, że zwyczaje i uchwały powinny być szanowane, wypłynęły bowiem z praktyki życiowej, mają zatem bezwarunkowo rację bytu. Ale większość woli iść „swoją“ drogą, choćby dlatego, że tamta została wytknięta przez kadetów.

Zaraz na początku okazało się, że nie wszystko jest złe, co pochodzi od przeciwników, i opozycja otrzymuje niewielkie zwycięstwo, nie mające wprawdzie znaczenia donioslejszego. Podniesiono sprawę, jak wybierać dwóch wice-prezesów. Prawica sądzi, że pierwszym zastępcą prezesa będzie ten z dwóch wice-prezesów, który otrzyma większą ilość głosów. Lewica słusznie dowodziła przez usta p. Maklakowa, że można sobie kogoś jednego bardzo życzyć na stanowisku wice-prezesa, kto inny zaś może być więcej pożądany, jako zastępca pierwszy prezesa. Opozycja powoływała się na art. 9 regulaminu Dumy, prawica—bądź odwoływała się do praktyki zgromadzeń ziemstw, bądź poprostu oświadczała, że co innego „oni“, t. j. druga Duma, a co innego „my“. Ostatecznie przeszedł 203 głosami przeciw 166 wniosek opozycji, postanowiono zatem najpierw wybrać dwóch wice-prezesów, a później za pomocą głosowania specjalnego powołać pierwszego zastępcę.

Zaczął się nudny zapewne dla wszystkich głosowanie najpierw kartkami, później gałkami. Wynik wyborów kartkami był następujący: bar. Meyendorf (październikowiec) otrzymał 269 głosów, W. ks. Wołkowskij (związek nar. ros.)—259, Maklakow (kadet)—183 i N. Lwow—118. Głosowanie gałkami: bar. Meyendorf +263, —135; ks. Wołkowskij +262, —140; Maklakow +164, —238, N. Lwow +156 i —244. Wice-prezesami zatem zostali bar. Meyendorf i W. ks. Wołkowskij.

Co do zastępcy prezesa, kadeci (prawdopodobnie i polacy) głosują na październikowca bar. Meyendorfa, tymczasem W. ks. Wołkowskij otrzymuje 251 głosów, bar. M. zaś tylko 114! Innymi słowy mówiąc, październikowcy głosują przeciw kandydatowi, wysuniętemu zśród własnego stronnictwa. Tak nakazała ugoda z prawicą.

Mamy tedy rozwiązanie zagadnień: październikowcy sprzymierzyli się z prawicą; bar. Meyendorf i ks. Wołkowskij są kandydatami kompromisowymi, samo zaś głosowanie jest fikcją. Wyjaśniły się też siły większości i opozycji: większość posiada około 270 głosów, z czego na grupy „październikowe“ przypada około 150 głosów; opozycja rozporządza 150 głosami, na grupy zaś „kadeckie“ przypada przeszło 100 głosów; gdyby zatem październikowcy chcieli się porozumieć z kadetami, byłiby w stanie wytworzyć prawie taką samą co do liczby większość, jaką mają dziś łącznie z prawicą. Stało się jednak inaczej.

Przechodzimy do wyborów sekretarza. Walczy p. Czelnokow (kadet) z p. Sazo-

nowiczem (prawica), którego wydalono z drugiej Dumy za zanadto głośne sprawowanie się. Wynik ostateczny już nikogo zadziwić nie mógł, p. Sazonowicz otrzymał 245 głosów, p. Czelnokow—147.

Resztę posiedzenia wypełniła polemika co do ilości pomocników sekretarza. Opozycja (pp. Bułat, Maklakow, Jefremow, Milukow) i niektórzy posłowie większości (hr. Uwarow, Krupenskij) sądzą, że pomocników tych powinno być 8, z nich 4 miejsca należy oddać opozycji, mianowicie po jednym miejscu kadetom, polakom, trudownikom i mahometanom. Soc.-demokracja zrzekła się pretensji do miejsca w sekretarjacie. Poseł gub. kurskiej, p. Markow i p. Pariszkiewicz sądzą, że udział w prezydium musi być uwarunkowany tem, aby stronnictwa, posiadające swych przedstawicieli w prezydium, nie „walczyły z państwem rosyjskiem i uznawały całość i niepodzielność Rosji“. Inni mówcy zwracali uwagę, że jest to tak ważna sprawa, iż wybory pomocników sekretarza należy odłożyć do posiedzenia następnego, aby w międzyczasie dać możliwość porozumienia się stronnictwom poszczególnym. Zdanie to znalazło uznanie większości, i wybory sekretarjatu odłożono do następnego posiedzenia.

Dla ścisłości sprawozdania należy dodać, że na propozycję prezesa uczczono przez powstanie pamięć zmarłego nagle posła gub. besarabskiej, Szmitowa, należącego do prawicy. Zwrócono również uwagę powszechną, że p. Chomiakow udziału w wyborach na wice-prezesów nie brał, jakkolwiek urzędnik wywołał jego nazwisko dość głośno, a nawet zwrócił się ostentacyjnie w jego stronę. Powiadają, że p. Ch. nie solidaryzował się z postanowieniem październikowców i ks. Wołkowskiego ani p. Sazonowicza popierać nie chciał.

Co do sposobu prowadzenia obrad przez p. Chomiakowa, zaznaczyć należy, że widocznie nie dość jeszcze przyzwyczail się do swych obowiązków. Wnioski formuluje i stawia niedość wyraźnie, dzięki czemu zmuszony był stawiać je powtórnie, i wydaje się nam niedość usprawiedliwiającem pod tym względem oświadczenie samego p. Chomiakowa na czynione z sali uwagi, że odczytuje „dosłownie“ wnioski inicjatorów. Następnie nowy prezes wydaje się być zanadto grzecznym i pozwala na to, że niektórzy posłowie, czasami po kilku naraz, wyłączenie prawie z prawicy, czynią uwagi mówcom lub wtrącają swe oświadczenia najniepotrzebniej w najmniej odpowiednich miejscach.

Co do mówców, niewątpliwie tacy, jak p. Pariszkiewicz, zwłaszcza p. Markow, będą dostarczali obfitego materiału humorystom i feljetonistom. P. Markow ma i postawę piękną, i głos donośny o brzmieniu przyjemnem, mówi jednak tak jakoś dziwnie, że nie można w żaden sposób uchwycić jego argumentacji, której zresztą może i niema. Jasną jest tylko myśl przewodnią jego wystąpienia, którą można by streścić w okrzyku: „na pohybel kramole i kadetom!“ W samym końcu posiedzenia wniesiono za podpisem 248 posłów propozycję uchwalenia adresu do

Tronu. Sprawa ta będzie roztrząsana na posiedzeniu najbliższem.

### Posiedzenie 8 listopada

Na porządku dziennym trzy sprawy: zatwierdzenie mandatów poselskich, wybory pomocników sekretarza i sprawa adresu do Tronu. Sprawa pierwsza została załatwiona dość szybko i zgodnie, uprawniono bowiem tylko te wybory, co do których nie było żadnych skarg i zarzutów. Resztę odłożono do czasu rozpoznania przez komisję.

Dużo sporów wywołała sprawa wyboru pomocników sekretarza. Prawica żądała, by opozycji nie dawać ani jednego miejsca, a p. Kielepowski, wprost zwracając się do kadetów, oświadczył: jaką miarką mierzyliście nam, taką samą i my wam odmierzymy. Opozycja zaś, zwłaszcza p. Jefremow, przywódca t. zw. bezpartyjnych postępowców, wzywał obecnych, aby w imię sprawiedliwości i godności Izby oddano opozycji z 5 miejsc 3.

Głosowanie wykazało, że wniosek p. Jefremowa znalazł uznanie wśród obecnych, bowiem z prawicy wybrano p. Mielnikowa i Zamysłowskiego, z opozycji zaś Sokółowa, Czelnokowa i Jenikiejewa. Trudowicy jeszcze przed głosowaniem oświadczyli, że w wyborach udziału brać nie będą. Soc.-demokraci wyszli z sali.

Ponieważ głos decydujący w prezydium ma tylko pierwszy pomocnik, rola zaś reszty jest natury czysto dekoracyjnej, przeto p. Szingarew w imieniu stronnictwa K.-D. oświadczył, że kadeci wówczas tylko zgodzą się pozostać w sekretarjacie, jeżeli ich kandydat zostanie pierwszym pomocnikiem. Głosowanie zarządzone w tym celu wykazało, że największą ilość głosów, bo aż 227, otrzymał p. Zamysłowski, który też został pomocnikiem pierwszym sekretarza, wobec czego p. Czelnokow wycofał się z sekretarjatu.

P. Kielepowski nie mógł widocznie strawić, że aż trzech „kramolników“ trafiło do sekretarjatu, bowiem zwrócił się do pałdźnikowców z wyrzutem, że dzięki ich głosom przeszli „ludzie z ław, na których siedzieli królobójcy (careubijcy)“. Wywołało to niezwykle hałas w sali, rozległy się okrzyki „precz, dosyć“, które z trudnością p. Chomiakow stłumił. Sprawę adresu do Tronu uchwalono przekazać komisji z 18 osób.

Z. K.

### Rada Państwa

Wybory do komisji: skarbowej, ustawodawczej i regulaminowej ujawniły podział Izby wyższej na trzy stronnictwa, z których najliczniejsze jest centrum. Na listę lewicy głosowało 16 członków rady, lista centrum zjednoczyła 84 głosy, lista prawicowa — 54. Stosownie do tych liczb podzielono miejsca w komisjach wspomnianych. Z pośród posłów polskich do Rady, należących bez wyjątku do centrum, weszli do komisji skarbowej pp. Korwin-Milewski, bar. Kronenberg i Rotwand, do komisji ustawodawczej pp. Dobiecki i hr. Olizar, do komisji regulami-

nowej hr. Tyszkiewicz. Rada uchwaliła jednomyślnie przekazać 17 wniosków ustawodawczych, przestanych z drugiej Dumy (przeważnie dotyczących mniejszych wydatków skarbu), komisji ustawodawczej.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Na zasadzie § 87 ustaw zasadniczych ogłoszono przepisy, orzekające, że żony żołnierzy i wojskowych wszelkiego stopnia, przypadłych bez wieści podczas wojny japońskiej, mogą uzyskać rozwód, o ile ich mężowie nie dadzą o sobie wieści w ciągu dwóch lat. Przepisy te dotyczą prawosławnych, starowierców i ewangelików.

∞ Na wniosek Głównego Zarządu do spraw prasowych, redaktorowie dzienników, oskarżeni o szerzenie fałszywych wieści o działalności urzędników i instytucyj rządowych, mają być karani drogą administracyjną, bez pociągania do odpowiedzialności sądowej.

∞ Ministerstwo oświaty zamierza ogłosić przepisy, zakazujące wolnym słuchaczom uczestniczyć w zgromadzeniach i korporacjach studenckich.

= Polska Macierz Szkolna w Petersburgu. W dniu 4 b. m. o godz. 2 po poł. w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków «Polskiej Macierzy Szkolnej w Petersburgu». Po zagajeniu zebrania przez ks. Budkiewicza, który zaznajomił zebranych z historją działalności oświatowej w Petersburgu w latach ostatnich, na przewodniczącego zgromadzenia zaproszono p. Eugenjusza Zielińskiego. Przemawiali: p. Andrzej Wierzbicki, p-na Jasiewiczówna i adw. Józef Nowakowski. Wybory dały wynik następujący: do Zarządu powołano: ks. K. Budkiewicza oraz pp. prof. Stan. Ptaszyckiego, Barchwitza, Stan. Piekarskiego, Raczkiwicza, Sadkowskiego i p-nią M. Ziemacką. Do rady nadzorczej weszli: ks. Akko, p. J. Chrzanowski, L. Dymasz, J. Nowakowski, J. Olszamowska, Fr. Olszewski, W. Poklewski-Koziół, A. Wierzbicki, E. Zieliński i J. Żukowska. Do komisji pedagogicznej: pp. Cybulski, Ówierdzińska, Możyńska, Rosnowska i Szpyrko i do komisji finansowej: pp. E. Elżanowska, Łaska, Poklewska-Koziół, Riezenkampówna, Lemański, Malhomme i J. Olszamowski.

= Dyrektor męskiego gimnazjum przy kościele św. Katarzyny, prof. Cybulski, 4 listopada r. b. urządził w sali gimnazjalnej wieczór wokalnno-muzyczno-deklamacyjny ze współudziałem uczni, oraz nauczycieli. Popisy odbywały się w 8-miu językach. Przyjemnie było widzieć zaufanie, jakie sobie zjednał dyrektor w tak krótkim czasie wśród powierzonych mu wychowalców, oraz dbałość jego o rozwój uczni nie tylko w naukowym, lecz i w moralno-estetycznym kierunku. Dochód z wieczoru przeznaczono na korzyść niezamożnych uczni. Gdyby było więcej starań podobnego zbliżenia uczni z nauczycielami i przełożonymi, o ileż łatwiejsze byłoby zadanie nauczyciela i uniknęłoby się mnóstwa trudności, o których tak często zdarza się pisać i czytać. Podobne zabawy mają być urządzone przez dyrektora i nadal.

= Z «Sokoła». Gwaro i rojno było, jak zwykle, na wieczornicy niedzielnej w «Sokole». W dziale koncertowym wziął udział, między innymi, znany artysta teatrów warszawskich, p. Bolesławski, który

wypowiedział z humorem kilka świetnych monologów. Na nadchodzącą niedzielę 11 listopada, zapowiada się również wieczornica z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 8 wiecz., koniec o 12 punktualnie (Stołarny 18).

= «Ognisko polskie». W sobotę 10 (23) b. m., odbędzie się w dużej sali Pawłowej wieczór tańczący dla członków i wprowadzonych gości. Orkiestra smyczkowa pod dyr. kapelm. Müllera. Początek o godz. 9 1/2 wiecz. W d. 1 (14) grudnia urządzony będzie wieczór artystyczny ku uczczeniu pamięci Artura Grottgera.

= Z gimnazjum żeńskiego. W ubiegłym roku szkolnym gimnazjum żeńskie przy kościele św. Katarzyny ukończyły następujące uczennice: z prawem na medal złoty: Lewakowska Jadwiga, Lenczewska Adrijanna, Pietkiewicz Amelja, Pióro Zofja; z prawem na medal srebrny: Plocyn Józefina; bez odznaczeń: Adamowicz Sabina, Allegri Wiktorja, Biszewska Marja, Bielska Zofja, Ciemnołowska Janina, Gebhard Marja, Ihnatowicz Amelja, Jasińska Anna, Kondracka Marja, Legun Marja, Mirska Walentyna, Nowicka Marja, Piotrowicz Helena, Podgórska Julja, Rutkiewicz Małgorzata, Stolarewicz Weronika, Sutkiewicz Jadwiga, Zelewska Marja.

= Tow. zach. sztuk pięknych poświęca dziś i otwiera swój lokal przy udziale zaproszonych gości.

## DONIESIENIA

### W czasie epidemji

## CHOLERY i TYFUSU

niezmiernie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluferinową, niszczącą bakterje i uzdrawiającą jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Neissera we Wrocławiu. Opis bezpl. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała — 75 k.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych  
Domu Handl. „Aleksander Wenzel“  
w Petersburgu, Grochowa 33. (3278)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

## LITWA I RUŚ

### PRZEGLĄD

Koło równouprawnienia kobiet w Wilnie. Akcja żywnościowa na Rusi. Decyzje komitetów rodzicielskich. Biblioteki polskie.

Po usilnych zabiegach zalegalizowany został statut «Koła równouprawnienia kobiet w Wilnie». W bardzo pięknym, a pełnym zapału liście do «Dzien. Wil.» p. Marja Węslawska nawołuje kobiety do zrzeczenia się na polu pracy systematycznej celem «budzenia samowiedzy kobiet warstw wszystkich, przygotowania kobiet do przyszłej szerszej działalności, przeprowadzenia reform gruntownych w wychowaniu młodzieży obu płci» i t. d. Nie wda-



jąc się narazie w ocenę racjonalności i możliwości osiągnięcia wszystkich tych celów, powitać należy z uznaniem nową społeczną placówkę polską, na której kobiety wyzyskać będą w stanie swe siły. List p. W. zapewnia, że ruch feministyczny «przestał być tym ośmieszonym ruchem emancypacyjnym». Nam się wydaje, że u nas ruch w tym kierunku, zwłaszcza na Litwie i Rusi, stawia zaledwie pierwsze kroki; że jest on żywiołowy i potężny, nie ulega najmniejszej wątpliwości; ale właśnie dlatego należy zwracać baczną uwagę, aby nie stał się tylko modnym, co przy naszych zbyt częstych «słomianych zapalach» jest zupełnie możliwe.

Uwaga druga odnosi się do złożenia Dumie odpowiedniego memoriału, opatrzonego możliwie jak największą ilością podpisów z wyłączeniem żądań kobiet. List p. W. mówi o sprawie tej, jako o rzeczy już postanowionej, przesądzonej. Z wielu bardzo względów krok ten wydaje się niezupełnie odpowiedni. Ruch kobiecy u nas na Litwie jest jeszcze bardzo młody; starać się go należy pogłębić, utrwalić na szerokich podstawach demokratycznych. Tymczasem skład Dumy nie daje rękojmi najmniejszych, aby żądania kobiet zostały choćby w małym stopniu uwzględnione, i zapewne same inicjatorki takiego wystąpienia nie mają złudzeń pod tym względem. Na to szkoda sił i czasu.

Akcja przeciwoładowa w dotkniętych nieurodzajem miejscowościach wchodzi nareszcie na tory właściwe. Po usilnych staraniach, rząd przyznał zapomogi po 500 tys. rb. dla gub. kijowskiej i podolskiej, dla wołyńskiej zaś 400 tys. Tym sposobem ziemianie tamtejsi będą mogli rozwinać działalność energiczniejszą, tembardziej, że biurokracja uznała doniosłość pracy samego społeczeństwa w takich wypadkach i sama nawołuje ludzi dobrej woli do jaknajszerszego udziału. Oby tylko zbyt gorliwość tej biurokracji znów nie popsuła w zarodku całej sprawy przez powierzenie najważniejszych funkcji w ręce nieodpowiednie — bo oto gazety rosyjskie donoszą, że w pewnych miejscowościach już zjawily się ciemne osobistości, w rodzaju Lidwala, które zabiegają około dostaw zboża.

W szkołach średnich dzieje się źle, a w każdym razie niezupełnie dobrze. W Łucku komitet rodziców wystąpił do gubernatora o wydanie zakazu restauracjom i bufetom sprzedaży uczniom napojów wysokich, i uchwalili przywrócić dozoru pozaszkolnego. Analogiczne

uchwały powzięto i w innych miejscowościach, co dowodzi tej prawdy niezbitej, kwestjonowanej dopiero od czasu niedawnego, że nie należy dawać wolności zupełnej nieletnim, którzy z niej korzystać nie potrafią. Skoro rodzina uznała się za bezsilną po za murami szkoły w dziedzinie moralnego wychowywania młodzieży dorastającej, znaczy to, że nie wszystko, co stare, niema racji bytu.

Pornografja i broszurkowa literatura socjalistyczna tak się rozwielmożniła na Litwie i Rusi, że zwróciło to uwagę powszechną. Należało koniecznie obmyśleć jakiegokolwiek środki zapobiegawcze, przede wszystkim zaś należało poczynić starania, skierowane ku temu, aby ludności, zamiast świstków pornograficznych i socjalistycznych, dać do ręki książkę, zawierającą pokarm zdrowy i posiłny.

Zaczęto też zakładać powszechne biblioteki bezpłatne. Z uznaniem należy przyjąć wiadomość, że z inicjatywy osobistej J. E. ks. biskupa K. Niedziałkowskiego duchowieństwo nasze wzięło bardzo żywy udział w tej sprawie. Wątpić nie można, że owoce dodatnie ujrzymy wkrótce; zwrócić należy jedynie uwagę, aby w bibliotekach takich uwzględnione zostały możliwie wszystkie potrzeby czytającego ogółu.

Z.

#### Z NAD NIEMNA, 5 listopada

[Konkurencja duchowieństwa katolickiego z prawosławiem. Walka krzyżów. Postępy „Oświaty”. Bandytym wzrasta. Ponary, Płungiany. Konflikt księży w Szkudach. Kara na „Vilniaus Zinios”].

□ Wyjątkowo bezstronnie w tym jedynym razie usposobiony korespondent „Now. Wr.” z gub. mińskiej, p. Polesskij (Bielajew), opowiada, że zwiedził miasteczko, które rok temu uważane było za najlepszą parafię prawosławną, a obecnie niema w niem prawie ani jednego prawosławnego, natomiast jest kościół i dwaj księża. „Zdarzyło się mi — opowiada p. Polesskij — poznać sprawcę tego przewrotu. Jest to ksiądz jeszcze młody stosunkowo człowiek, żywy, rozumny. Z rozmowy z nim dowiedział się p. Polesskij, że ksiądz ten nie nadzwyczajnego dla „sowraszczenija” nie zrobił: wypełniał jedynie sumiennie swe obowiązki. „Wy, rosjanie — tłumaczył ksiądz — podnosicie alarm, że my urządzamy propagandę katolicyzmu, że my „przeciągamy” z prawosławia. W gruncie rzeczy jest to nieporozumienie: my tylko rzetelnie pracujemy przy spełnianiu naszych obowiązków kapłańskich, a wy się lekacie lub lenicie z nami konkurować na tem polu. Kto, lub co przeszkadza np. waszym kapłanom zająć się „przeciąganiem” katolików na prawosławie?... Gdyśmy zażądali jednakowych z wami praw, zaczęliście wołać: gwałtu! rozbój!... Przyznajcie się,

panowie, że wy lekacie się konkurencji, obawiacie się czekającej was pracy...“ P. Polesskij nietylko nie polemizuje z księdzem, ale pozwala nawet obcemu przy tej rozmowie popowi przyznać słusność księdzu, przytaczając na usprawiedliwienie swe, że popi są skrepowani w swej działalności ukazami i cyrkularzami, są poprostu czynownikami konsystorza.

P. Polesskij swego zdania nie wypowiada, pozwala domyślać się, że może i ksiądz i pop mają słusność. My sądymy, że popi bardzo często występują czynnie, ale tylko na drodze policyjnych środków. Konsystorz prawosławny i urzędy policyjne zasypane są prośbami o usunięcie szkodliwych dla prawosławia księży; innych środków walki duchowieństwo prawosławne nie zna. Do kulturalnych metod propagandy takich wypadków, jak w Zelwie, zaliczyć chyba nie można. Również nie bardzo etyczny jest np. postępek popa w Miorach, któremu się nie podobało, że p. Konoplański postawił na cmentarzu, na mogile swych przodków krzyż katolicki, dominujący nad otoczeniem. Paroch dla zapobieżenia oddziaływaniu krzyża katolickiego, wznosił przed nim w odległości ćwierci arszyna krzyż prawosławny, zasłaniający zupełnie krzyż katolicki.

Miejmy nadzieję, że nasze towarzystwa „Oświaty” owocniej działać będą, niż owe niezgrabne występy z krzyżami, lub uciekania się do pomocy uradnika. „Oświata” w Wilnie, w Mińsku i w filjach odległych krzepnie, rozwija się, przyciąga coraz szersze warstwy. Odczyty, urządzone staraniem „Oświaty” w Wilnie, zgrupowują szeroką publiczność, stają się już niejako potrzebą towarzyską. Cykl odczytów historycznych, zaczynający się od epoki podziałów dzielnicowych, zstępnie do coraz bliższych epok. Sala zwykle przepelniona... Kobiet jednak najwięcej. Gdzie mężczyźni? Rozmaicie tłumaczą. Nadzwyczaj wygodnym parawanem jest niezliczona mnogość komisji magistrackich, bankowych, kupieckich, przemysłowych, artystycznych, dobroczynnych i innych, do których obowiązki społeczne wciągają wszystką inteligencję. Mąż, wychodzący wieczorem na miasto, wyrzeka sakramentalne słowo „komisja” i jest już poza obrębem podejrzeń. Oprócz setki komisji mamy 10 klubów, w których grają wściekle w karty całemi nocami; tam najłatwiej odnaleźć tych, których nie widać na odczytach, na koncertach i w teatrze. Jednak ruch umysłowy i artystyczny, budzący się coraz wyraźniej w naszym mieście, poczyną przerzedzać szeregi karciarzy, na których usprawiedliwienie da się powiedzieć, że dawniej oprócz kart innej rozrywki nie było. Nie było ani „Lutni”, ani teatru polskiego, ani towarzystw naukowych i artystycznych. W Mińsku „Oświata” przyciąga na odczyty warstwy rzemieślnicze, czego w Wilnie jeszcze nie mamy. Jak donoszą — wszystkie koncerty, odczyty, przedstawienia amatorskie, urządzone w Mińsku na rzecz „Oświaty” lub innych polskich stowarzyszeń, stałem powodzeniem się cieszą.

Jednym z najdotkliwszych objawów życia prowincji jest powstanie filji „Oświa-

ty" w takim np. zapadłym kącie świata, jak miasteczko Głębokie. Pierwsze posiedzenie filji „Oświaty“ w Głębokiem odbyło się z udziałem ludu i przy jego pomocy materialnej.

Te pocieszające objawy nie przeważają wszakże na szali życiowej zjawisk ujemnych. Bandytyzm nie tylko nie znika, ale szerzy się zastraszająco. Nie mówiąc już o eksproprijatorskich aktach, urządzanych przez niby politycznych działaczy, a właściwie przez lajdaków—głównie z młodzieży żydowskiej—działających na rzecz własnej kieszeni, rozmnożyli się i w miastach naszych i na wsi zwykli rozbójnicy, którzy wbijają nóż w plecy dla zdobycia 20 kopiejek!... W samym Wilnie na ludnych przedmieściach, jak np. Nowogrodzkie, Równopole, Snipiszki i innych w dzień biały rabują i zabijają. W okolicach miasta wieśniak sam jeden lęka się teraz wjeżdżać do miasta, a tembardziej wyjeżdżać z miasta z kilku rublami, otrzymanymi za sprzedane produkty. W Ponarskich górach, gdzie przed stu laty grasowali miejscowi Rinaldo-Rinaldini, a potem panował zupełny spokój i bezpieczeństwo, teraz stanowczo rozboje wrócili i komunikacja przez góry końmi lub pieszo staje się prawie niemożliwa: w kilku najniebezpieczniejszych miejscach draby zagradzają drogę i bądź opróżniają kieszenie za życie, bądź pakują kulę w piersi zamiast wstępu. Donoszą z okolic Płungiany, gubernii kowieńskiej, że tam grasują bandy rabusiów. Jedną z takich band, złożoną z młodych chłopców, a mającą na sumieniu kilka morderstw, ujęto i zesłano na Syberję do ciężkich robót. „Mimo to—powiada sprawozdanie miejscowe—rozboje i kradzieże nie ustają“. Za to wracają przyjemne stare porządki. Oto w pow. telszewskim, jak za dobrych czasów Orzewskiego lub Murawjewa, zaaresztowano ładunek legalnych książek, sprowadzonych z Rygi do biblioteki ludowej w Szkudach, przez miejscowego ziemianina, p. Zarembe. Książki zabrano, pomimo protestów p. Zaremby, powołującego się na pozwolenie gubernatora... „Vilniaus Žinios“ skazano na 300 rubli kary za artykuł, wyrażający ubolewanie z powodu wygnania biskupa Roppa.

Flis

KIJÓW, 4 (17) listopada

[Z tow. „Oświata“. „Koło kobiet polek“. Z „Tow. lekarskiego“. Rocznicę towarzystw polskich. Ruch wydawniczy, konflikt. „Tolerancja religijna“. Z podol. Tow. rolniczego. Sprawy uniwersyteckiej.]

□ W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie zarządu polskiego tow. „Oświata“, na którym byli obecni delegaci filij prowincjonalnych, którzy dawali sprawozdanie z działalności filij i naradzali się nad sprawą ustalenia zasad bliższego kontaktu pomiędzy zarządem centralnym a filjami.

Sprawozdanie delegata filji białocerkiewskiej stwierdza, że akcja oświatowa w Białej Cerkwi rozwija się bardzo słabo. Małe zainteresowanie „Oświatą“ skonstatowano również w Berdyczowie, gdzie filja liczy 89 członków i zajmuje się pracą przygotowawczą. Filja rożyńska liczy zaledwo 26 członków.

Po wysłuchaniu sprawozdań uchwalono zapomogę dla filji białocerkiewskiej na bieżący rok w ilości 300 rb., wszystkie zaś filje prosić o nadesłanie do d. 13 b. m. szczegółowych sprawozdań z działalności i stanu kasy od początku istnienia celem złożenia tychże walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć w d. 6 grudnia. Oprócz tego zwrócono się do filij z prośbą o recenzje opracowanego przez „Proświtę“ „Programu nauki dla szkół ludowych“.

„Koło kobiet polek w Kijowie“ zwołuje na dzień 8 listopada walne zgromadzenie swych członków w sali „Ogniwa“ celem zatwierdzenia budżetu, oraz dokonania wyborów zarządu i komisji rewizyjnej.

W d. 31 października, w lokalu lecznicy d-ra Łomżyńskiego, odbyło się walne zebranie członków „Polskiego Tow. lekarskiego“. Obecni przyjęli projekt statutu, opracowany przez komisję specjalną, według ustawy normalnej.

Dziś klub polski „Ogniwo“ obchodzi rocznicę swego założenia obiadem, na który zaproszono przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń polskich w Kijowie. „Tow. gimnastyczne“ w dniu zbliżającej się rocznicy swego założenia zamierza wydać jednodniówkę literacką, na którą złożą się produkcje członków stowarzyszenia.

Przed Nowym rokiem, oprócz zwykłego „Kalendarza Kijowskiego“, wyjdzie parę kalendarzy humorystycznych — po raz pierwszy w Kijowie. Wogóle ruch wydawniczy polski u nas jest nadzwyczaj słaby i nie można spodziewać się żadnych zmian pod tym względem, przynajmniej w najbliższym czasie.

Niedawno wzbudziła sensację broszura p. Tutejszego „Nasze Zubry“. Jest to pamflet wierszowany na „Stronnicstwo krajowe“. Broszurę tę wkrótce z nakazu komitetu cenzury skonfiskowano.

Ustawa o tolerancji religijnej ciągle jest solą w oku naszym przyjacielom i zmusza do rozdzierania szat miłujące dawny porządek rzeczy przeróżne „rdzennie rosyjskie“ i „rdzennie prawosławne“ organy. Niedawno właśnie we wsi Bałocz, pow. bałckiego, niejaki Cz., katolik, ożenił się z córką miejscowego włościanina, prawosławną, która przed zawarciem ślubów małżeńskich przyjęła katolicyzm. Fakt powyższy należy do rzeczy zwyczajnych w ostatnich czasach, jednak oburzył on mocno szanowną „Podolję“, która uderzyła w wielki dzwon na trwogę, dopatrując się w tem zdarzeniu „propagandy katolickiej, skrytości oraz kłamstw katolików“. „Podolja“ twierdzi, że owa dziewczyna przyjęła katolicyzm bez zgody i wiedzy rodziców i że jest niepełnoletnia; organ prawosławny żąda dokładnego zbadania sprawy przez okręgowego misjonarza religii panującej. Ze żadnych w tym wypadku nadużyć nie było, wiedzą o tem wszyscy ci, komu są znane tendencje, żywione przez organy w rodzaju „Podolji“.

Prezydium wydziału hodowli przy podolskim Tow. rolniczym ogłosiło wyniki dwuletniej działalności „Związku hodowlanego“, która przedstawia się bardzo dodatnio.

Na uniwersytecie kijowskim znowu nie-

spokojnie, pomimo, że młodzież pracuje gorliwie i audytorja i laboratorja stale są przepelnione. Administracja miejscowa bardzo zwraca obecnie uwagę na wszystkie prądy, nartające wśród studentów, i wskutek tego nie brak licznych aresztowań. „Nieporozumienia“ z radą profesorską, stojącą w zgodzie z „nowym prądem“, są na porządku dziennym. Wczoraj chciano urządzać strajk jednodniowy z powodu ostatnich aresztowań, do tego wszakże nie przyszło. Widzieliśmy tylko kozaków i stójkowych, otaczających uniwersytet; widok bardzo przypominający wypadki „przedkonstytucyjne“. Policja już parę razy zaglądała do wnętrza wszechnicy.

Janusz R.

## SPROSTOWANIE

Autor korespondencji z Łucka z d. 29 października r. b. („Kraj“ № 39), oskarża ogół polaków na Wołyniu o błędy taktyczne przy ostatnich wyborach do Dumy, o apatię i gnuśność, w końcu zaś powiada: „A obecnie zwalamy winy na cudze głowy, utyskujemy na cudze nadużycia (obacz art 29 ordynacji wyborczej). Ale czemuż, jeżeli były, w swoim czasie ich nie zaskarżono?“

Art. 29 ordynacji wyborczej z d. 3 czerwca r. b. głosi o fakultywnym dla władz podziale powiatowych wyborczych zjazdów ziemian na oddziały narodowościowe w stosunku do posiadanej w powiecie przez przedstawicieli tych narodowości ziemi.

Podział na oddziały narodowościowe w zasadzie był przewidywany i istotnie nastąpił we wszystkich powiatach Wołynia, z wyjątkiem pow. zaslawskiego i krzemienieckiego. Do ostatniej chwili nie wiadano tylko, ile mandatów wyborczych rząd udzieli polakom z każdego powiatu.

Nie więc dziwnego, że polacy mniej licznie na wybory powiatowe się stawili, skoro wiedzieli, iż każdy powiat, gdzie podział narodowościowy miał być przeprowadzony, obierze z góry określoną ilość polaków na wyborców.

Nie zanoszono też „w swoim czasie“ (w rozumieniu łaskawego korespondenta) skarg o obrazę art. 29 dlatego przeważnie, że ilość wyborców, którą polacy w każdym powiecie obrać mieli, stała się wiadomą nie tylko polskim prawyborcom, ale i powiatowym władzom dopiero w wigilję wyborów, t. j. 19 września wieczorem, po otrzymaniu przez marszałków powiatowych od gubernatora telegraficznego zawiadomienia o decyzji w tej mierze ministra spraw wewnętrznych.

W przewidywaniu niesprawiedliwego podziału, do wszystkich powiatów wczasu rozesłane zostały modele skarg, które też w większości powiatów, gdzie to za właściwe i pożądane uznano, właśnie w swoim czasie, bo niezwłocznie po wyborach powiatowych, t. j. 20 września, podane zostały do komitetów powiatowych oraz do Senatu.

W Żytomierzu więc liczba wyborców polaków od powiatów była ściśle taka, na jaką rząd zezwolił i, rzecz oczywi-



sta, była zbyt mała, aby w istniejących warunkach i nastroju większości wyborców jakkolwiek wpływ wywrzeć na wybór posłów.

Łatwo jest bardzo oskarżać, zwłaszcza nie licząc się z faktami

Witold Jelowski

**SZ. CZYTELNIKÓW** i przyjaciół pisma, zamieszkałych w Cesarstwie, upraszamy o przesyłanie nam wycinków z miejscowych pism rosyjskich, dotyczących życia rodaków naszych, ich społecznej i ekonomicznej działalności, towarzystw dobroczynności, syndykatów, stosunków kościelnych i t. d., jak również wycinków z tych artykułów miejscowej prasy rosyjskiej, w których rozważane są stosunki polsko-rosyjskie i wogólności kwestje, z życiem Polaków w Rosji związane. Za przesyłanie tego rodzaju wycinków będziemy bardzo obowiązani, mimo bowiem najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie skontrolować całego materiału, zawartego w paru set pismach prowincjonalnych, które w Rosji wychodzą.

Redakcja «Kraju»

## NEKROLOGJA

### LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Burszewski Antoni, b. administrator dóbr, l. 52. Ciechomska Marcjanna, z Zaykowskich, b. ob. ziemska, l. 74. Daab Ludwik, obyw., l. 86. Filtzer Karol, obyw., l. 76. Kotowski Konstanty, emeryt, l. 63. Maliszewski Jan, emeryt, l. 62. Muklanowicz Teresa, nauczycielka, l. 85. Puciata Anazy, technik ubezp., l. 87. Rogowski Antoni, ksiądz, l. 67. Skarżyński Stanisław, ob. ziemski, l. 45. Stawecka Teresa, z Grygowiczów, l. 81. Na prowincji: Kozłowski Stanisław, ksiądz, l. 88 — w Jasionnej. Kuczyńska Wanda, z Chrzanowskich, obyw. ziem., l. 72 — w Zaliwju. Masłowski Edward, nac. magazynu kolei iwangr., l. 53 — w Radomiu.

### KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 6 (19) listopada. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 71<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczka wewn. 1908 r. — 88<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczki premjowe: I — 272, II — 266, III — 226. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 72, akcje wileńskie 426. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 513, kaspijskie 4,275, Mantaszewa 150, Nobla (udziały) 10,325, brjańskie 98<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Hartmana 222, kołomieńskie 176, małcowskie 290, putiłowskie 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sormowskie 137<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Feniks 172, bałtyckie 380.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,32<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rb. za 10 f. sat., na Berlin 46,80 za 100 mk, na Paryż 37,72 za 100 franków.

## TREŚĆ NRU 40

**Artykuł wstępny:** Cienie chwili, przez R. **Artykuły bieżące:** Wrażenia paryżskie, p. *Externusa*. Owoce nienawiści, p. *L. Straszewicza*. Z kół polskich. (Z rozmów i wrażeń), p. *C-owski*. Przegląd prasy rosyjskiej, p. *W. C. M. Chomiakow*, p. *Ó. O* naszych sprawach, p. *Niwę*. Obcy o nas. Wizyta ces. Wilhelma w Anglii. Z dziejów «rewolucji». Włoch o stosunkach w Poznańskiem. Uwagi i notatki.

**Królestwo Polskie:** Z prasy polskiej, p. *A. B. Warszawa*, p. *T. Ch.* i t. d.

**Wiadomości bieżące.**

**Kurjer nadnewski:** Duma państwowa. Rada Państwa. Kronika miejscowa.

**Doniesienia.**

**Litwa i Ruś:** Przegląd, p. *Z.* Z nad Niemną, p. *Fliśa*. Z Kijowa, p. *Janussa*. Sprostowanie, p. *Witolda Jelowskiego*.

**Nekrologja.**

**Kronika giełdowa. Ogłoszenia.**

**PRZEGLĄD LITERACKI:** Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. *Cyrjako Szreniawę*. Język pomocniczy międzynarodowy, p. *J. Baudouin de Courtenay*. Pogadanka, p. *W. G.* Nowe zastosowanie gramofonu, p. *O.* Miscellanea.

**Ilustracje:** Henryk Święciecki. Ludomir Dymasz. Aleksander Babiński.

## ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

### POLECA:

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuetki Świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. **Obrazki do książek do nabożeństwa, kolendowe, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę I Komunii Św. Krzyże stojące i ścienné z metalu lub z drewna, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-**

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. **Książki mistrzostwa, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kropielniczki z porcelany metalowej i emaljowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe pięknnością kształtów i pomysłową ornamentacją. Różnakoce różnorodnego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkapierze starannie wykonane. Medaljonki złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emaljowane, oszklone, niklowane i aluminiowe, górnące nad dawniejszymi wyrob. artystyczna subtelnością. Zakład uprasza Wiel. Duchowieństwo o łask. zwiedzenie bez przymusów i kupnas**

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.

GRAND PRIX.

Najwyższa nagroda w Petersburgu 1904 r.

GRAND PRIX.

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

# B. i A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb.

Fortepiany gabinetowe 600 i 700 rb.

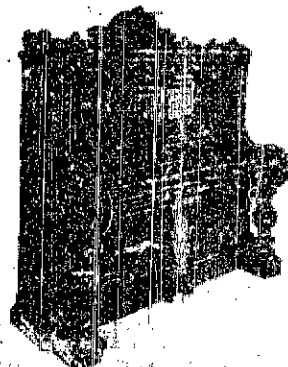
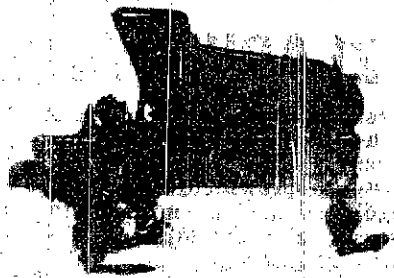
Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.

Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. szec. bronzow. ramami, mecha. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianemi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



# W ZAKOPANEM

## Willa „Konstantynówka”

ul. Jagiellońska 1. 80.

składająca się z 16 pokoi, 2 kuchni i pralni, z zupełnym urządzeniem, pościelą i bielizną

### DO WYNAJĘCIA

cała lub częściowo, na sezon zimowy lub na rok cały.  
Położenie słoneczne, ku południowi, wśród lasu świerkowego.  
Przyjmuje się tylko piersiowo zdrowych. (8353)



Skład hurtowy  
Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karaimów od kaszlu

„KETTI BOSS”

DOM HANDLOWY

**ALEKSANDER WENZEL,**  
Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)

## DYREKCJA

KOLEI ŻELAZNEJ

# WARSZAWSKO-WIEDENSKIEJ

podaje do wiadomości, że poczynając od dnia 9 (22) listopada r. b. na kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej kursować będą w obu kierunkach dwa razy tygodniowo, a mianowicie w poniedziałki i piątki, pociągi kurjerskie—express, № 59 i № 60, przeznaczone dla komunikacji bezpośredniej pomiędzy Petersburgiem, Warszawą, Wiedniem i Niceą.

POCIĄG № 59.				STACJE	POCIĄG № 60.			
Przyjazd.	Postój	Odjazd	Dni kursów		Dni kursów	Przyjazd	Postój	Odjazd
—	—	5.23	w Niedz. i Czwart.	Petersburg . . . . .	we Wtork. i Soboty.	10.43	—	—
8.43	31	4.14	w Poniedz. i Piątki.	Praga-Nadwiśl. (Przesiad. się) . .	w Poniedz. i Piątki.	1.36	21	1.57
4.21	3	4.24	»	Warszawa-Kowelska . . . . .	»	1.26	3	1.29
4.44	6	—	»	Warszawa-Wiedeńska . . . . .	»	—	6	1.06
—	—	4.50	w Poniedz. i Piątki.	Warszawa. . . . .	w Poniedz. i Piątki.	1.00	—	—
5.50	6	5.55	»	Skierniewice. . . . .	»	11.45	9	11.54
6.38	1	6.39	»	Eoluszki . . . . .	»	11.01	3	11.04
7.17	8	7.25	»	Piotrków . . . . .	»	10.08	9	10.17
—	—	—	»	Noworadomsk . . . . .	»	9.18	3	9.21
8.47	6	8.53	»	Częstochowa. . . . .	»	8.25	9	8.34
9.54	2	9.56	»	Ząbkowice. . . . .	»	7.15	2	7.17
10.10	—	—	w Poniedz. i Piątki.	Granica. . . . .	w Poniedz. i Piątki.	—	—	6.57
—	35	10.45	»	Granica. . . . .	»	6.27	30	—
7.34	—	—	we Wtork. i Soboty.	Wiedeń-Dworzec Północny . . .	w Niedz. i Czwart.	—	—	9.34
—	—	12.04	) Codziennie.	Wiedeń-Dworzec Południowy . .	) Codziennie.	5.39	—	—
4.24	—	—	)	Nicea. . . . .	)	—	—	1.19

Czas warszawski.

W skład wymienionych pociągów wchodzi:

- Wagony sypialne klasy I i II, kursujące na przestrzeni Warszawa-Wiedeń-Nicea.
- Wagony klasy I i II z miejscami do spania, kursujące na przestrzeni Warszawa-Granica-Trzebinia, i
- Wagon restauracyjny.

Uwaga. Godziny przybycia i odejścia pociągów z minutami, złożonymi grubymi cyframi, oznaczają czas od godziny 6 wieczór

— Jadłeś gęś na św. Marcina?  
— A jakże?  
— Z kim?  
— Z drugą gęsią.  
— Ach, taki A ja nie wiedziałem, że twoja żona już przyjechała.  
(Sikora)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki języków obcych w Szkole i Domu, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

## SAMOUCZEK

Polsko - Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I k. 80, kurs II k. 1.60. Basko-niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuzki kurs I k. 1.20, kurs II k. 3.20. Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20. Wypisy Francuzkie k. 60. Polsko-Angielski kurs I k. 75, kurs II k. 1.20. Amerykański przewodnik k. 50. Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12, 24, 40; kurs I k. 1.40, kurs II k. 1.80. Niekład autora (Reussnera) Złota 6, w reszawa. (8326)

## FRANÇAISE

diplômes (anglais, français) désire leçons, 1 ou 2 heures tous les jours avec dîner dans bonne famille. Visible 7 à 9 soir. Pétersbourg, Newsky pr. 65, 1. 21. (8368)

## BERLIN.

Jedyny  
**HOTEL POLSKI**  
pod firmą  
**Hôtel Métropole**

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gi dom od Passażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2.50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (8104)

## LOKAJ,

polak, pragnie zmienić miejsce w każdym czasie. Służył w dużym domu 6 1/2 lat, może wyjechać. Przyjmie miejsce szwajcara lub jakiegokolwiek. Petersburg, 1 rota 20, m. 5. G. H. (8398)

## Biuro Nauczycielskie

**K. WASILEWSKIEGO**  
(b. nauczyciela gimnazjum),  
Warszawa, Marszałkowska 123,  
poleca nauczycielki z wyższym i średnim wykształceniem, cudzoziemki, bony etc. (8329)

## SZLACHECTWO

B. sekretarz Senatu, rad. st. A. A. Bucha, prowadzi specjalne sprawy, dotyczące szlachectwa, herbów, poddaństwa, uprawnień, usynowienia, wogóle w Senacie i w ministerstwach. Petersburg, ul. Pantelejmonowska № 27. (8396)

— Byłeś na Powązkach?  
— Nie.  
— Dlaczego?  
— Bo gdybym chciał groby wszystkich moich zmarłych i tegorocznych zmarłych odwiedzić, tobym musiał siedzieć